Gwarantowana liczba stałych abonentów 8250.

Nr. 26. — Poznań, niedziela 25-go Czerwca 1899. — Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca" zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Wydatki domowe.

Książkę do zapisywania codziennych wydatków kobiecego gospodarstwa

praktycznie ułożoną z odpowiedniemi rubrykami poleca po cenie **Mr. 1,50** 749

Skład papieru, materyałów piśmiennych, ksiąg handlowych i regestrów gospodarcz.

„Atlas“

(W. Kostrzewski)

Poznań, Stary Rynek Nr. 48.



Założony 1845 r.

Najstarszy warsztat i skład obuwia

w Poznaniu poleca:

Nowość! Buciki wynalazku Krügera, patentem opatrzone, do **wiązania** jednem pociągnięciem sznórówki otwierane zamykane, własnego wyrobu.

Nowość! Buciki Lawe'go z materyi przejrzystej (warsztacikowe) dotąd niebywałe i niesłychanie wygodne dla cierpiących na nogi.

Sudoral! z apteki Petersa w Dreznie bardzo skuteczny środek ku poceniu się nóg i innych części ciała, zawsze na składzie, fl. 1 Markę, przepis gratis.

Wszelkie zamówienia i reparacye wykonuję spiesznie i akuratnie. 160

Wielki wybór! *Usługa rzetelna!*

K. MAY, Wilhelmowska ul. 21,

obok hotelu Rzymskiego.

„W obecnych czasach“ każdy

powinien mieć sobie za obowiązek przynajmniej dwa razy do roku poddać się rewizyi **zębów** przez dobrego dentystę, by uniknąć nieprzyjemnych bólów zębów. Piękne zdrowe zęby są największą ozdobą twarzy. Wypróchniałe zęby i nabrane jadowitą materyą dziąsła, wydają woń nieprzyjemną i wskutek tego działa bardzo niekorzystnie na wnętrze organizmu, naprzykład *niestrawność.*

W plombowaniu i wprawianiu sztucznych zębów poleca się uniżenie na Wrześnią i okolicę 155

W. Milczyński

pr. tech. dentysta

Września, Rynek Nr. 22.

Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy polecam mój 215

Skład trumien

oraz

stolarnią mebli

(założ. 1877)

Na życzenie wypożycza się całą żałobną dekoracyą do trumny.

Tuszę sobie, iż Szan. Publiczność jak dotąd tak i nadal zaufaniem swojem mnie zaszczycać raczy.

St. Jaśkiewicz,

Klasztorna ulica Nr. 14.

Nowo

wypuszczony gatunek papierosów 704

№ 3

w opakowaniach
10 sztuk za 0,15 M.
20 sztuk za 0,30 M.
100 sztuk za 1,50 M.

z najlepszej tureckiej mięszanki poleca

Fabryka papierosów i tytuni

M. Droste,

Poznań, w Bazarze.

Najlepszą mąkę, towary spożywcze i artykuły pasztewne

poleca 712

G. Ritter

Poznań, ul. Wodna 27,
„ Kramarska 14,
Ś. Łazarz, Głogowska 73,
Wilda, Nast. do tronu 26,

Telefon Nr. 62.

Zakup i wymiana zboża.

Każdy

nie posiadając nawet znajomości nót nauczyć się może grać na **gitarowej cytrze Menzenhauera.**

Prospekt przesyła bezpłatnie 705

Scholz & Neymann

Wrocławska ulica 36 I p. narożnik ul. Gołębiej.

Mam kilka

kamienic

i handli kolonialnych do sprzedania i lokali handlowych do wydzierżawienia. 707

W. Goldmann, Inowrocław.

Interes komisowy.

Poszukuję 715

dzierżawy

karczmy

na większej wsi ile możności kościelnej od każdego czasu. Oferty proszę nadesłać do ekspedycyi „Pracy“ pod nr. **715.**

Tow. Zabezpieczenia na życie

„Kosmos“

założone 1862 r.

poleca się do zawierania

zabezpieczeń na życie, wyprawę, od wojskowości, rent na starość i zabezpieczeń ludowych

za nizką opłatą premiową.

☞ **Dogodne warunki zabezpieczenia.**
☞ **Udział w zyskach po 2 latach.**
☞ **Tanie zabezpieczenie na przypadek wojny.**
☞ **Pożyczki w celu złożenia kaucyi dla urzęd.**

Stan rachunków dnia 31 grudnia 1898 wynosił:

Kapitał zabezpieczony . . .	M. 85,456,328,00
Zapłacone premie	M. 3,901,771,00
Kapitał gwarancyjny	M. 17,257,632,00
Wypłac. kapitał zabezpieczenia	M. 16,651,066,00

Wszelkie bliższe objaśnienia, prospekty i najnowszy stan rachunku z roku 1898 otrzymać można u głównego agenta na prowincyą Poznańską pana 711

Hermanna Kaskel

w Poznaniu ulica Młyńska Nr. 9.

Belki i kantowinę budulcową

w wszelkich rozmiarach,

deski i blochy

w rozmaitych grubościach,

jako i wszelkie inne **artykuły budowlane**

60 poleca

L. F. Stroiński

w Pakości.

Zakład dentystyczny.

Kaźmierz Perkitny

ulica św. Marcin nr. 26 I.

Polecam się do wykonania 180

wszelk. prac dentystycznych.

Specyalność:

Zęby sztuczne bez płyt, plomby złote,

dalej wykonuję wszelkie **operacye zębów bez namniejszego bólu.**

Ceny jak najprzystępniejsze.

Do Zakładu pracy domowej w Śremie (Schrimm Prov. Posen) przyjmuje się nowe uczennice z dniem 1-go Lipca. 222

Czas zapisać „Pracę“!



Prosimy odciąć i podać łaskawie dalej.



1. Niniejszą kartkę prosimy odciąć i wraz z dołączeniem **1 marki** posłać na pocztę.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das 3. Vierteljahr pro 1899 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„PRACA“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 86 der Zeitungspreisliste)

für 1 Mark.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1 Mark erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., *den* .... *1899.*

Kaiserl. Post ....

2. Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das 3. Vierteljahr pro 1899 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 86 der Zeitungspreisliste)

für 1 Mark.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1 Mark erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., *den* .... *1899.*

Kaiserl. Post ....

3. Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętę do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das 3.Vierteljahr pro 1899 die inPosen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 86 der Zeitungspreisliste)

für 1 Mark.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1 Mark erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., *den* *1899*

Kaiserl. Post ....

Nr. 26.

PRACA

Rok III.

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann. Adr. tel.: „Praca“ Posen.

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy“ w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

W sprawie naszego przemysłu tytuniowego

dochodzi nas następujący artykuł z kół fachowych:

Nasz młody przemysł tytuniowy narażony jest na tysiączne nieprzyjemności ze strony zazdrosnych konkurentów zamiejscowych, zawistnem okiem spoglądających na tę tak świetny wzrost zapowiadającą gałęź naszego przemysłu. Nietylko już w zwykłych środkach walki konkurencyjnej, ale w dążeniu do zniszczenia przeciwników procesami, nieuprawnionemi zarzutami o podrabianie firmy itd., odbija się ta zawiść, godna potępienia publicznego.

Jedną z fabryk obcokrajowych, która rozpościera swe sieci na ziemie polskie, jest fabryka firmy „Sulima“, należąca do jakiegoś pana Ditricha Muesa, jak dowiedzieliśmy się z ostatniego procesu firmy tej przeciw jednej z polskich firm tej samej branży a mianowicie pp. Wąsowicza i Szymańskiego w Poznaniu.

Fabryka pana Ditricha Muesa stara się żaglować pod flagą polską, a gdzie się da, trapić naprawdę polskich swych konkurentów procesami o podrabianie, podczas gdy sama dała w toku ostatniej sądowej rozprawy powód do tego, że obrońcy niewinnie oskarżonych fabrykantów Polaków pp. Cichowicz i dr. Kämpfer, oraz rzeczoznawca i fabrykant papierosów pan Droste wyrazili wobec sądu i przysłuchującej się licznej publiczności niemałe zdziwienie, jak *„Sulima“ śmie denuncyować innych fabrykantów o rzekome naśladownictwo swych papierosów, kiedy opakowanie „Turcfortów“ przywłaszczyła sobie sama od fabryki „La Ferme“. a „Carola“ od fabryki „Wellera“.*

O ile sobie przypominamy, p. D. Mues już wielu iunym fabrykantom wytaczał procesa, a przed niedawnym czasem znany proces o „Dubec Cremy“, który jednakże tak w Poznaniu, jako i przy apelacyi w Lipsku przegrał. Zamiary p. D. Muesa są przeto bardzo przejrzyste i publiczność nasza powinnaby wobec tego mieć się na baczności. Ale mimo to znaczna część naszych konsumentów tytuniu trzyma się z nierozumiałym uporem wyrobów przeważnie zagranicznych, a przedewszystkiem „Sulimy“ i zniewala tym sposobem naszych kupców i handlujących papierosami i tytuniem do puszczania znacznych sum zagranicę, szkodząc tym sposobem przemysłowi swojskiemu, lubo ten dostarcza towaru równie dobrego, a może często i lepszego. Fabryki bowiem papierosów, jak pp. Ganowicza i Wleklińskiego, Drostego, Wąsowicza i Szymańskiego, Hilschera i Siemianowskiego (Gloria) w Poznaniu, Komendzińskiego w Dreźnie, Hubińskiego w Wrocławiu, Pokory w Wejherowie, Lipczyńskiego w Inowrocławiu, Havana w Poznaniu i Wichrowskiego & Święcickiego w Poznaniu, dostarczają wyborowego towaru i mogą zadowolić nawet wybrednych smakoszy.

Jesteśmy bardzo ubodzy w wszelkie zakłady fabryczne, popierajmy przeto przynajmniej te nieliczne, które są, i nie wysełajmy naszego mienia i dorobku zagranicę, gdyż zagranica pochłonęła tego już dosyć.

Wprawdzie nie znajdzie czytelnik firm powyżej wyszczególnionych pośród anonsów, gdzie natomiast fabryka p. Ditricha Muesa rzuca się każdemu w oczy, ale właśnie dla tego, że te nasze firmy mniej są zamożne, że nie są w stanie tysięcy marek wyrzucać na reklamy, powinniśmy je popierać i wzmacniać, aby mogły stawić czoło obcym fabrykatom i kapitałom. *Przemysłowiec.*

Wystawa paryzka w roku 1900.

Na rok 1900 zaprosili Francuzi wszystkie narody ziemi do swej stolicy, aby razem z nimi uświęcić początek nowego stulecia powszechną wystawę. I już pracuje pilnie nad brzegami Sekwany tysiące rąk, zajętych początkami wielkiego dzieła. Nikt nie może mieć pojęcia, co to znaczy, urządzić w Paryżu wystawę całego świata, a mniej jeszcze można sobie wyobrazić, z jakiemi kolosalnemi zmianami całego nieomal miasta będzie połączoną wystawa w roku 1900. W innych wielkich miastach, w których urządzano wystawy, zgodzono się od razu na miejsce, na którem wystawa ma się odbyć, zwykle bowiem oprócz małych wyjątków, miewała każda stolica dotąd po jednej tylko wystawie. Ale Paryż miał ich już dużo, a przy ludności $2^1/_2$ milionowej trzeba się zawsze liczyć bardzo z mieszkańcami. Nie można ich nudzić zawsze jednym i tym samym obrazem, to też nie jest wcale łatwą sprawą zgodzić się na miejsce, któreby pod każdym względem zadowoliło wymagających Paryżan. Z drugiej jednak strony okazało się, że dawniejsze miejsce wystawy było pod każdym względem bardzo praktyczne. Było obszerne i zupełnie wystarczające na wszystkie gmachy, i nadto, znajdowały się na niem budynki z wystawy w r. 1889, których można było użyć. Oprócz tego stoi tam wieża Eiffel — ów wymowny dowód nadzwyczajnej sztuki i geniuszu jej twórcy, owe dzieło znakomite, które zostało dotąd jedynem w swoim rodzaju. Z końcem starego wieku nie można było dzieła tego znieść, a że takiego „clou“ nie wymyślają ludzie ani co rok, ani nawet co dziesięć lat, przeto musi ono przejść w nowe stulecie. Ale chcąc jednak coś nowego wymyślić, postanowiono, aby wystawa w roku 1900 nie była dalej za miastem, tylko nieomal w środku miasta. Z placu Concordyi, najpiękniejszego z wszystkich placów, ma być wejście na plac wystawy. Naprzeciwko znajduje się la place des Invalides, zabrany także do wystawy, tak samo i szerokie quais po obydwóch stronach rzeki, le Quai d'Orsay na lewym, a le Cours de la Reine na prawym. Tworzą one połączenie pomiędzy miejscem przeszłej a miejscem przyszłej wystawy. Z wystawy z roku 1855 stał na Polach Elizejskich jeszcze pałac industryi, długi 250 mtr., a szeroki 108 mtr., którego zwykle używano do wystawy dzieł sztuki i t. p. Ale stary ten gmach został teraz zniesiony, a na jego miejscu staną dwa wspaniałe pałace, mocno zbudowane, a stanowiące jeden z licznych „clous“ przyszłorocznej wystawy.

Już dziś wznoszą się ich białe, lśniące główne fasady, ozdobione filarami, i jaśnieją pomiędzy zielenią drzew na Polach Elizejskich, Są one przeznaczone na przedstawienie zwiedzającym wystawę sztuki francuzkiej, i zostaną tam na zawsze, jako ozdoba stolicy. O bajecznych ich rozmiarach nie będzie można mieć pojęcia, gdy napełnione niezliczonemi skarbami, ukażą się oczom zdumionych widzów. Ale stojąc dziś na ogromnych

placach budowlanych i widząc, w jakiej odległości od patrzącego wznoszą się mury zewnętrzne, a mianowicie, jeżeli się własnemi nogami przejdzie całą tę przestrzeń, to nie można się dosyć wydziwić ogromowi tych gmachów. Ale nietylko te dwa pałace zbytkowne będą na siebie zwracały uwagę publiczności. Idącemu z pięknych Pól Elizejskich, najwytworniejszej i najświetniejszej ulicy Paryża, nową, przepyszną aleją, gdzie się wznoszą po obydwóch stronach owe imponujące pałace, przedstawia się wspaniała perspektywa na most Aleksandra, i złoconą kopułę tumu inwalidów. Z mostu, który prawdziwem jest arcydziełem, patrzy się na Sekwanę, pokrytą całą flotylą „parowych jaskółek“ w postaci dżonk i piróg Mekongu, Congo i Senegalu, dalej na wieżę Eiffla i Trocadero, z drugiej zaś strony na Louvre i liczne mosty aż do kościoła Notre-Dame. Stojąc na moście wystawowym, do którego przed dwoma laty położył car Mikołaj II kamień węgielny, i który w następnym roku ma być ukończonym, jesteśmy w środku przepięknej, nowej panoramy, której widok jeszcze będzie wspanialszym, skoro staną wszystkie gmachy wystawy na placu Inwalidów i po obydwóch stronach Sekwany.

Na placu Inwalidów pracują też już pilnie. Do trzeciej części już go podkopano, tutaj bowiem urządzoną będzie tuż przy moście wystawy podziemna stacya końcowa linii kolejowej Moulineaux, która ma zawozić zwiedzających do środka wystawy. Z strony zarządu kolejowego wielkie czynią przygotowania. Kolej Wschodnia (Paryż—Strassburg) zakupiła całe ulice, aby powiększyć dworzec. Kolej Zachodnia każe na swój koszt rozszerzyć na znaczny kawał drogi kolej miejską i buduje nową linię, przechodzącą Sekwanę blizko wieży Eiffla na pięknym żelaznym moście, i kończącą się na linii Moulineaux. Ale najwięcej pieniędzy wydaje kolej orleańska. Zarząd kolei tej kupił za kilka milionów ruiny starego pałacu des Comptes na Quai d'Orsay i kazał je znieść, aby na tem miejscu wystawić dworzec, leżący dotąd na ostatecznym końcu miasta. Nie mniej jak 18 szyn będzie się teraz znajdować pod ziemią. Aż do roku 1900 musi być wszystko gotowem, bo wystawa ma po części pokryć te ogromne wydatki. Od dawna upragniona kolej miejska (Metropolitain) ma także być do tego czasu gotową. I tak panuje w całem mieście niezmierny ruch i życie. Plany wszystkie są już wypracowane, małe tylko jeszcze zmiany są potrzebne. Nawet co do wystawy kolonialnej, o którą długo się sprzeczano, wszystko jest ułożone. Początkowo miała być ta wystawa urządzoną zupełnie osobno, ponieważ ma być kolosalną, ale postanowiono ją teraz umieścić dokoła pałacu Trocadero. Po za Paryżem będzie tylko wystawa wozów motorowych i to w pięknym Bois de Vinncenes, dla tego, że tu można odbywać próby jeżdżenia.

O ile więc sądzić można z przygotowań, to wystawa w r. 1900 będzie nad wyraz świetną i wspaniałą. Da się to już ocenić z olbrzymich sum pieniędzy, jakie ludzie wydawają w tym celu. Dosyć powiedzieć, że Towarzystwo omnibusowe w Paryżu przeznaczyło 20 milionów fr. na zaprowadzenie elektrycznych wozów. Podczas dawniejszych wystaw w Paryżu nie wydawano tyle milionów i nie czyniono tyle kosztownych przygotowań. *A. W.*



O racyonalnej hodowli ryb.

Podczas kiedy w sąsiednich krajach, jak w Galicyi i Czechach hodowla ryb i zakładanie stawów wielkie gospodarstwu przynosi korzyści, zajmują się gospodarze u nas za mało jeszcze rybami. Z nielicznemi wyjątkami usiłują praktyczni posiedziciele stawów wyciągać z nich kapitał, zakładając rybiarnie, podczas kiedy wszędzie dużo się znajduje na polach, łąkach i torfowiskach mniejszych i większych stawów, które żadnej nie przynoszą korzyści. Stawy znajdujące się w blizkości wiosek i gmin, służą często wyłącznie kaczkom i gęsiom, a zarazem za mieszkanie mnóstwu żabom, które co wieczór wydawają przerażające koncerta. W stawach tych pławią ludzie konie i inne zwierzęta domowe, w zimie zaś zbierają z nich lód. O stawy takie toczą się nieraz spory i procesa, i tak zamiast korzyści przynoszą one tylko koszta niepotrzebne i gniewy.

A jednak możnaby za tanie pieniądze mieć z nich znaczne stosunkowo dochody, jeżeliby się w nich założyło rybiarnie. Do tego nadawają się najlepiej stawy, w których przez cały rok dużo jest wody, i stawy położone w lasach lub na łąkach. — Ale i stawy wiejskie, obfite we wodę można zamienić na rybiarnie. Mniemanie, że w stawach wiejskich, zanieczyszczonych rowami odchodowymi, ryby się nie trzymają, jest mylnem i fałszywem. Właśnie przypływ takich rowów, zawierający rozmaite części mierzwy i odpadki zwierzęce, jest korzystnym dla ryb. Rozumie się, że w tych stawach nie można hodować szlachetnych gatunków ryb, ale karpie i karasie trzymają się w nich wybornie. W każdym stawie wiejskim, leżącym bez użytku, i służącym jedynie dla szkodliwych owadów i żab, leży naturalny kapitał, który można tanim kosztem podnieść i wyzyskać. Koszta są czasem tak małe, że nie warto o nich mówić, a korzyści są bardzo znaczne. Przez wzgląd na nizkie ceny zboża i liche żniwa, musi każdy gospodarz starać się o wyzyskanie naturalnego bogactwa wody, aby zapewnić sobie źródło pewnego dochodu. Prace zaś około rybiarni mniejszego wymagają zachodu i kosztu, niż obrobienie odpowiedniego kawałka ziemi, a zysk jest o wiele większy. Podczas kiedy z 1 hektara średnio dobrej ziemi jest czystego zysku 300—400 marek, a w najlepszym razie, jeżeli w stawie są karpie szybkorosnące, i 500 mk. rocznie.

Nie za nizko położony staw wiejski, o szlachetnem, miałkiem dnie, ogrzewany słońcem, i posiadający dostateczne wyżywienie dla ryb, może dostarczyć na 1 hektar powierzchni wody 250—400 kilogr. mięsa rybiego. Im więcej wyżywienia, tem więcej ryb.

Brak gospodarstwa wodnego oraz hodowli ryb polega u nas głównie na tem, że wiele osób nie zna się na jakości i składzie wody, na rodzajach ryb i na zarybieniu stawów, i że, kto nie umiejąc zakładać rybiarni, odważa się na to, ma straty, zamiast korzyści. Zdarza się często, że przy zarybianiu stawu nie uwzględnia się ani właściwości wody, ani wieku ryb, ani ilości ich. Hodowca ryb myśli, że uczynił wszystko, co mógł, jeżeli z początkiem wiosny zarybił wodę małemi i większemi rybami, i zostawił je potem na łaskę losu.

I przy jesiennym połowie ryb okazuje się wtedy, że ryby nie urosły wcale i że cała praca była daremną. Główny powód niepowodzenia jest ten, że wsadzono za wiele ryb, i że nie było dosyć wyżywienia, albo, że woda w głębi stawu jest za zimna, i nie dozwala się rybom należycie rozwijać. Trzeba też zważać na to, aby ryby były o ile możności wszystkie równej wielkości i równego wieku.

Najlepiej nadają się karpie do zarybiania stawów wiejskich i stawów w lesie lub na łąkach. Stawy w bagnach lub torfowiskach, położonych nizko, należy otoczyć małą groblą z ziemi, co nie wymaga ani wiele pracy, ani kosztu. Przy zakładaniu rybiarni trzeba przedewszystkiem zbadać stosunek wody, brzegu i dna stawu. Jest to niezmiernie ważnem dla szybkiego rośnięcia i tuczenia ryb.

Każdy gatunek ryb potrzebuje innej wody i innego wyżywienia. Niektóre muszą mieć na dnie stawu kamienie, albo żwirowate, ostre dna, inne znowu szlam, dużo roślin wodnych i bagna, jeżeli mają się należycie rozwijać. I tak np. pstrągi (forele) lubią twardą ziemię, kamienistą. Kawały korzeni, cegieł, drzewa i kamieni, leżące na dnie, służą im za schronienie. Tutaj czyhają w ukryciu na zdobycz i rzucają się na nią szybko, jak strzała. Muszą też mieć wodę chłodną — najlepszym jest więc dla nich staw, mający źródła, lub połączenie ze strumykiem. W taki staw można wsadzić dosyć dużo foreli, tj. jeżeli mają dosyć naturalnego wyżywienia.

Naturalnym pokarmem ryb są najrozmaitsze żyjątka wodne: larwy, pchły wodne, ślimaki, muchy, komary, robaki, chrząszcze itp. Im więcej tego jest, tem prędzej rosną ryby. Forele łososiowe potrzebują cieplejszej wody i szlamowatego dna.

W stawach o dnie szlamowatem udawają się najlepiej karpie, liny i węgorze. Karasie mianowicie można chować w najgorszych stawach wiejskich — rosną wszędzie i przynoszą znaczny zysk.

Gdy rybiarnia już urządzona, trzeba zważać na stosunek ryb drapieżnych do ryb pokojowych, i albo pierwsze zupełnie wytępić, albo zmniejszyć znacznie ich liczbę, w braku bowiem wyżywienia pożerają ryby drapieżne ryby pokojowe. Do drapieżnych należą: szczupaki, węgorze, okonie i sandacze. Węgórz jest najmniej niebezpiecznym, pożera on bowiem tylko robaki i małe płotki. Że zaś w każdym stawie znajduje się wielka ilość płotek, nie mających żadnej wartości, przeto strata nie jest wielką. Sandacze i okonie karmią się też niemi, więc i one żadnym innym rybom nie wyrządzają wielkiej krzywdy.

Inaczej ma się jednak ze szczupakiem, który należy do najżarłoczniejszych i naj-

 **ZDROWIU** 

nieszkodliwe są **cygara lekkie**, znajdujące się w składzie 186

HAVANA

właściciel: **TADEUSZ PILATOWSKI, Poznań (Posen)**

Telefon Nr. 511. *ulica Berlińska nr. 7.* **Telefon Nr. 511.**

1) Oddział cygar:

Hawańskie, Bremeńskie, Hamburgskie, Holenderskie, Wirginia i inne. Cygara poniżej wymienione sprowadzam z pierwszorzędnych fabryk, znanych z rzetelnego towaru i znakomitego wykonania. Skład mój poznański zaopatrzony jest zawsze w cygara odleżałe.

No. 1	Toni	100 sztuk	4	—	No. 21	Leona	100 sztuk	8	—	No. 41	**Partagas**	100 sztuk	12	—
No. 2	Kansas-City	„	4	—	No. 22	**Officio**	„	8	—	No. 42	Diadema	„	12	—
No. 3	Sub Rosa	„	5	—	No. 23	**Bremensia No. 2**	„	8	—	No. 43	Epoca	„	15	—
No. 4	**Palacio**	„	5	—	No. 24	Planta de Mexico	„	8	—	No. 44	Escogidos	„	18	—
No. 5	Olor	„	5	50	No. 25	Mattas Cruz	„	8	—	No. 45	**Corona Brem. No. 2**	„	10	—
No. 6	Templiers	„	5	50	No. 26	Keuletas	„	8	—	No. 46	Relato	„	20	—
No. 7	Estrella	„	5	50	No. 27	Migano	„	8	—	No. 47	Królowa Ludwika	„	6	—
No. 8	**Bremensia No. 4**	„	5	50	No. 28	**Corona Brem. No. 3**	„	8	—	No. 48	**Constructor**	„	6	50
No. 9	Cultura	„	5	50	No. 29	Garcia	„	9	—	No. 49	**Excelsior**	„	7	—
No. 10	**Importa**	„	6	—	No. 30	Parlamento	„	9	—	No. 50	**Joco**	„	6	—
No. 11	**Bremensia No. 3**	„	6	50	No. 31	**Imperiosa**	„	10	—	No. 51	Granduca	„	6	—
No. 12	Primula	„	7	—	No. 32	Fortuna	„	10	—	No. 52	**Serenata**	„	7	—
No. 13	**Real**	„	7	—	No. 33	**Habanera**	„	10	—	No. 53	Voorstenlanden	„	7	50
No. 14	Castillo	„	7	—	No. 34	Baroneza	„	10	—	No. 54	**Selectos**	„	7	50
No. 15	Ecuador	„	7	—	No. 35	Alteza	„	10	—	No. 55	Confianza	„	8	—
No. 16	Perla de St. Felix	„	7	50	No. 36	**Bremensia No. 1**	„	10	—	No. 56	**Sevilla**	„	10	—
No. 17	**Calebras**	„	7	50	No. 37	**Fernandez**	„	10	50	No. 57	Luna	„	10	—
No. 18	Importancia	„	8	—	No. 38	**Cameo**	„	10	50	No. 58	Carma	„	15	—
No. 19	**Diaz**	„	7	50	No. 39	Royal	„	12	—	No. 59	Trzy kolory	„	7	50
No. 20	Calidad	„	8	—	No. 40	Theresina	„	12	—	No. 60	Patria	„	10	—

Cygara **tłusto drukowane** są najwięcej pożądane i przez znawców za znakomite uznane. Wszystkie ceny podane są za 100 sztuk, wysyłam jednak na żądanie każdą mniejszą ilość. Należność ściągam zaliczką pocztową, nieliczące kosztów zaliczki.

Przy odbiorze 200 sztuk cygar wysyłka uskutecznia się franko.

2) Oddział papierosów: Tylko prawdziwe rosyjskie papierosy

wyrabiane z tytoni fabryki: Saatezy & Mangouby — Petersburg

Dostawcy Dworu Cesarza Wszechrosyi.

3 — wyraźnie „trzy-fenigowy“ papieros, **lekki i aromatyczny** może mieć każdy **za 1½ feniga**, jeżeli sobie każe przysłać z mego składu poznańskiego: ¼ funta tytuniu ruskiego za 1,50 mk. i 200 gilz za 50 fen. — Tytoń więc i gilzy kosztują razem 2,00 mk., a ponieważ z ¼ funta tytoniu zrobić można 150 papierosów, przeto otrzyma się za 2,00 (doliczywszy porto) [150] wybornych, aromatycznych papierosów, za które wszędzie zapłaciłoby się po 3, a nawet 4 fenigi za sztukę.

Kto raz spróbuje papierosów z tego tytoniu, ten nigdy innych palić nie będzie!!

Warto spróbować, bo próba nie droga, tylko 2 marki i porto.

Specyalność: **„PAPIEROSY WARSZAWSKIE“!!!!!**

po 2,50, 3,00 i 4,00 mk. za 100 sztuk. Zalety takowych: Lekkie, aromatyczne, smaczne. **Świetne**, każdy chwali, kto raz palił.

Papierosy własnego wyrobu z ruskich tytoni

w prawdziwej francuzkiej bibulce: po 1,25, 1,50, 1,75, 2,00, 2,25, 2,50, 3,00 i 4,00 mk. za 100 sztuk.

3) Oddział tytoni **ruskich i tureckich** od 3,00 do 17,00 mk. za funt.

4) Oddział gilz.

„Gilzy Warszawskie“, grubość No. 4, 5 i 6, po 15, 20, 25, 30 i 40 fen. za 100 sztuk. Wszystkie gilzy są **z watą „Havana“**, która niedopuszcza do ust nikotyny. Sławni lekarze uznali watę tę jako **jedyną**, zabezpieczającą od nikotyny.

5) Oddział przyborów do palenia:

Różne fajki, cybuchy, tabakierki, cygarnice, papierośnice, maszynki do papierosów tureckie nargileh do palenia z zimnym dymem i t. d. po tanich cenach.

Najtańsze źródło zakupna rzetelnego towaru!

Obrazy

z pierwszorzędnych zakładów artystycznych religijne, narodowe i rodzajowe, oryginalna akwarela Wład. Szernera. „Ostatni kulig Sobieskiego“ podług obrazu prof. Brandta.

211 **Oprawę obrazów**

w ramy stylowe, gotowe ramy do obrazów i fotografii, artystyczne karty korespondencyjne, lustra, szkło szybowe i szklarnią budowlaną poleca

M. Nowicki & R. Grünastel

Poznań, plac Wilhelmowski Nr. 3.

Potrzebuję natychmiast

2 czeladzi krawieckich

na stałe zatrudnienie. 244

Mistrz krawiecki

Fr. Kaczyński

w Radzionkowie 6, Sz.

pow. Tarnowice (Tarnowitz)

Podróż będzie zwrócona.

Chłopiec

syn uczciwych rodziców, chcący się wyuczyć **drukarstwa**, może się natychmiast zgłosić **w drukarni „Pracy“**, Poznań, ul. Rycerska nr. 38.

---

231 **St. Brzeski,**

Poznań, św. Marcin Nr. 64.

Warsztat elektro-mechaniczny.

Biuro instalacyjne

telefonów, światła i dzwonków elektrycznych, gromochronów i t. p.

Handel i fachowy warsztat welocypedów.

Gen. zastępstwo kołowców i automobili

„Falke.“

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecane w piśmie naszem lub też korzystając z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Pracę“ jako na źródło, skąd informacye te zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzanie tak pisma jak i ogłoszeń w „Pracy“.

niebezpieczniejszych łupieżników pomiędzy rybami. Jeżeli w stawie za wiele jest szczupaków, w takim razie pożerają one wszelkie inne małe ryby. Szczupaki pożerają się nawet nawzajem, chociaż jeden jest tak dużym jak drugi. Szczupak może zjeść w 48 godzinach tyle ryb, ile sam waży. Jeden duży szczupak może pożreć wszystkie małe karpie w stawie. Trzeba je więc koniecznie wytępić — węgorza zaś można zostawić. Szczupaki małe można wtenczas tylko zostawić w stawie, jeżeli jest w nim za wiele płotek, które zjadają innym rybom pożywienie.

Chcąc mieć ryby duże i tłuste, nie trzeba ich za wiele trzymać w stawie, mianowicie w takim, gdzie stosunki wody nie są zbyt korzystne i gdzie nie ma za wiele naturalnego pokarmu dla nich. W miałkich stawach, gdzie woda prędko się ogrzewa, jest więcej żyjątek, tam zaś, gdzie woda jest przeszło $1^1/_4$ metra głęboką, jest znacznie chłodniej, i naturalnego pokarmu o wiele mniej. Skoro więc staw jest przepełniony rybami, wtedy nie rosną i nie wiele ma się z nich korzyści.

W staw, mający korzystne warunki wyżywienia, można na 1 hektar powierzchni wody włożyć 250—300 karpi, w mniej dobre 150—200, a w liche 100 do 150. Najlepiej używać do zarybienia dwuletnie galicyjskie karpie, albo trzyletnie czeskie, te bowiem rosną prędko i są tłuste i smaczne.

Najstósowniejszą porą do zarybiania stawów jest marzec albo początek kwietnia. Jeżeli pokarmu jest dosyć, w takim razie powinny ryby aż do jesiennego połowu ważyć 500—1200 gramów więcej. Chcąc mieć jak najwięcej korzyści, trzeba im wrzucać łupinę, odpadki mięsa, końskie mięso i t. p. Mięso należy krajać drobno i położyć na deskę, pod wodę na mieliźnie. Ryby spamiętają sobie bardzo prędko miejsce karmienia ich i ciągle je tam spotykać można. Ślimaki, robaki i chrabąszcze można im także wrzucać, ale trzeba je najpierw zabić. Wszystko to jest wybornym pokarmem dla ryb, które w ten sposób tuczone rosną prędko, i nabierają tłustego, smacznego mięsa. *Ichtyolog.*

Praktyczne wskazówki dla szewców i nie szewców.

Czernidło dobre do obcasów i t. p. sporządza się, gdy dodamy jednakowych części żelaznych opiłków i octu w jakiemkolwiek naczyniu i zostawimy przez parę godzin, które po upływie tego czasu jest już dobre do użycia.

Hartowanie szpilartów i szydeł. Często trafia się, że podczas roboty szpilart lub szydło gnie się, co sprawia nieprzyjemność i stratę czasu. Ażeby temu zapobiedz, rozgrzewa się szydło lub szpilart, lecz nie do czerwoności i wciska w boraks. Przez taką manipulacyę otrzymuje to narzędzie boraksową powłokę. Następnie rozgrzewa się na czerwono i macza na nowo w boraksie, a jeszcze lepiej w żywem srebrze; natenczas należy uważać, ażeby powietrza tego nie wciągnąć w siebie. Robiono rozmaite doświadczenia ostudzania, mianowicie przez maczanie w wodzie, oliwie, nafcie i t. p. lecz przekonano się, że w boraksie najlepiej.

Naprawianie starych kopyt. Nie każdy ze szewców może co parę miesięcy kupować nowe kopyta, a że takowe prędko się niszczą zwłaszcza w tych miejscach, gdzie się bije kołki, przeto nie od rzeczy będzie podać sposób naprawiania kopyt: W naczyniu żelaznem gotuje się klej stolarski, do którego po roztopieniu dodaje się trocin z twardego drzewa. Masą w ten sposób powstałą zapuszcza się powybijane miejsca w kopycie, a po wyschnięciu wygładza raszplą.

Do czego użyć starego obuwia. W niektórych krajach, zwłaszcza w Ameryce północnej wyrabiają ze starego obuwia materyał podobny do kauczuku. Z tego materyału względnie masy skórzanej robią grzebienie, trzonki do noży i widelcy, guziki, rękojeści do lasek i inne przedmioty. Sposób otrzymania tej masy jest bardzo prosty. Stare już do niczego nie przydatne kawałki skóry, to jest przyszwy, podeszwy, branzle i t. d. kraje się na drobne paski i kilka dni moczy w chlorku siarki. Te kawałki następnie suszy się na powietrzu, po wyschnięciu wypłukuje w zimnej wodzie, poczem znowu suszy i rozciera na proszek, takowy zarobiony z klajstrem lub gumą daje masę przydatną na rozmaite wyroby.

Dlaczego obuwie prędko niszczy się? Nasza publiczność nie może lub niechce tego zrozumieć, że sama przyczynia się do prędkiego niszczenia obuwia. Większa liczba jest takich odbiorców, którzy czy to latem lub zimą noszą jednę parę obuwia i dziwi ich, że obuwie tak prędko podarło się. A przecież i obuwie ma mieć odpoczynek — święto, lub inaczej powiedziawszy, należy takowe odmieniać t. j. dzisiaj jedno, jutro lub za parę dni wziąść drugie. Każdy powinien mieć przynajmniej 2 pary obuwia, a przekona się, że takie noszenie na odmiany wystarczy na tak długi czas, co 3 pary noszone pojedyńczo.

I to da się łatwo wytłómaczyć. W czasie słotnym obuwie nabiera wilgoci, tak wierzch jak podeszwy, i takie obuwie z pewnością przez jednę noc należycie nie wyschnie. Na drugi dzień jest jeszcze wilgotne; noga zaczyna się pocić, co wpływa na osłabienie materyału. Obuwie suche od czasu do czasu smarowane, dwa razy tyle wytrzyma, co zaniedbane i codziennie noszone. Wprawdzie rzemieślnikowi mało co na tem zależy, co odbiorca ze swoim obuwiem zrobi, lecz tych kilka uwag jest w pierwszej linii uniewinnieniem się, gdy odbiorca narzeka: „Panie, buty tak prędko mi się już podarły!“

Stary praktyk.

Zapiski techniczne.

Mówiące zegary. Niedawno rozpoczęto w Szwajcaryi robić zegary, które mają przewyższyć wszystko, co dotychczas na tem polu wykonano. Za naciskiem guzika, znajdującego się blizko tarczy liczbowej, daje się słyszeć wyraźnie oznaczenie godziny. Budziki, nastawione np. na godzinę 6, zaczynają z uderzeniem szóstej wołać na śpiącego: „Już szósta, proszę wstać.“ Inne dodawają jeszcze: „Nie zasypiać po raz drugi.“ Praktyczne zastósowanie fonografu wynalazł pewien francuzki zegarmistrz, mieszkający w Genui. Wsadza on w zegary ścienne i kieszonkowe małe tarcze z wulkanizowanej gumy, na której powyższe słowa są wyryte i ustawia je albo na pełnych godzinach, albo na innych miejscach.

Zapałki przyszłości. Każdy zapewne przyzna, że zapałki nasze wielkich jeszcze potrzebują ulepszeń. Trucizna została z nich co prawda usuniętą, ale za to jest ta niedogodność, że można je tylko zapalić na dwóch wązkich stronach pudełka. Dawniejsze zapałki siarczane, a więc zawierające truciznę, zapalały się wszędzie! Można więc być wdzięcznym naszym chemikom za ich usiłowania połączenia dwóch najważniejszych zalet zapałek, t. j. zapalenia ich o wszystko i usunięcia wszelkiej trucizny. Byłyby to wtedy rzeczywiście zapałki przyszłości. Rząd belgijski wyznaczył nawet znaczną nagrodę za rozwiązanie tego zadania. Donoszą nam teraz z Anglii, że pewien chemik, nazwiskiem Cordes, wynalazł pożądany sposób fabrykowania zapałek. W pierwszej linii chodzi o całkowite usunięcie żółtego fosforu, który niezmiernie jest szkodliwym tak dla robotników w fabrykach zapałek, jak i dla posługujących się gotowym produktem. Żółty fosfor jest trucizną. — Fosfor czerwony natomiast zdaje się nie zawierać żadnej trucizny, dano go bowiem w dosyć dużych ilościach psom, którym nic to nie zaszkodziło. Nowa masa zapalna zawiera więc tylko fosfor w formie amorphowej i oprócz tego chlorcali. Obydwie te materye wytworzyłyby same przez się masę zapalną trochę zbyt wielkiej gwałtowności, dla tego siła ich musi być nieco osłabioną dodaniem innych materyi. Więc oprócz fosforu i chlorcali zawiera masa ta klej, pokost, kwas i t. d. W tem połączeniu zapala się jednak zupełnie tak samo, jak dotychczas używane zapałki, ale nie jedynie na preparowanych powierzchniach, tylko na każdym przedmiocie. Pismo „English méchanic“ wspomina o tem, że w Anglii fabrykują już podobne zapałki, i że wkrótce ukaże się nowy wyrób w handlu.

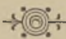
Na szczyt Śnieżki będzie można wkrótce wygodnie wjechać elektryczną koleją zębową. Berlińskie firmy bankowe zapewniły na ten cel 2,200,000 marek. Jasnem jest naturalnie, że technika zapewnia tutaj największe bezpieczeństwo, tak, że nawet, gdyby prąd elektryczny przestał działać, lub inny jaki wypadek się zdarzył, można spokojnie pozostać w wagonie, ponieważ na przedłużeniu osi kół, znadujących się w połowie wagonu, są przytwierdzone dwa inne koła, zapobiegające zsuwaniu się kół głównych. Oprócz tego są jeszcze dwa hamulce elektryczne. Na zewnątrz nie będą się wagony te niczem różnić od zwykłych.

Mozaikowe posadzki i ściany. W Danii używają obecnie nowego sposobu mozaikowania posadzek i ścian, a sposób ten wcale nie jest drogim. Na arkuszu grubego papieru przytwierdza się za pomocą kleju kawałki szkła białego lub kolorowego, dowolnej wielkości, przezroczystego lub nie, i to w kształcie gwiazd lub wszelkich innych ornamentów. Gład-

ką powierzchnią tej mozaiki okrywa się platą z aluminium albo innego jakiego metalu, która dla bezpieczeństwa bywa jeszcze lakierowaną. Skoro tak jest suchym i twardym, przymacnia się platę metalową na powierzchni cementowej na podłogę lub ściany, i po stwardnieniu cementu zmywa się papier z kawałków szkła. Fugi należy wypełnić kolorową masą. Wtedy wszystko jest gotowe, a efekt szkła jest, mianowicie przy oświetleniu, prawdziwie zachwycającym. Taka posadzka lub ściana wygląda tak, jak gdyby była wysadzaną kosztownemi klejnotami.

Koleje żelazne w Chinach są zawsze jeszcze dla tamtejszych mieszkańców wielką nowością, do której użycia niechętnie się decydują. Nieraz muszą urzędnicy kolejowi używać przymusu, aby nakłonić Chińczyków do wsiadania do wagonów. Niejeden Chińczyk boi się „ognistego smoka“, i woli iść kilkanaście mil pieszo, niż narazić się na niebezpieczeństwo jechania tymże smokiem. Zdarzało się, że gdy pociąg był w pełnym biegu, wyskakiwali Chińczycy przerażeni szybkością jazdy z wagonów i zabijali się, co naturalnie bynajmniej nie wpływa na zachęcenie ich do jazdy koleją. I długo jeszcze trwać będzie, zanim się przekonają, że „ognisty smok“ nie pożera ludzi, tylko, że nieostrożność i zbyteczna obawa staje się przyczyną licznych nieszczęść.

Technik.



Drobne wiadomości.

Hodowla zwierząt.

Fosforan wapnia jako konieczny dodatek do paszy naszych zwierząt domowych. Od dawna już udowodnionem, że do wzrostu i rozwoju ciała zwierzęcego potrzeba paszy, którąby zawierała też same składniki, jakie się znajdują w ciele, muskułach, kościach i t. d. zwierzęcia. W szkielecie zwierzęcia, tym najważniejszym czynniku całego organizmu, od którego zależy siła i dalszy rozwój zwierzęcia najważniejszym czynnikiem jest fosforan wapnia ($Ca_3P_2O_8$). W paszy jednakowoż zwykle podawanej zwierzętom, albo się znajduje bardzo mało fosforanu wapnia, albo go też we większej ilości gatunków paszy wcale nie ma. Zwierzę więc tak odżywiane, potrzebując do odnawiania kości koniecznie fosforanu wapna, ciągnie je z muszkuł i nerwów, a i pomimo tego zapada często na zmiękczenie kości, jako i słabnie i marnieje. Aby więc tym niedomaganiom paszy zapobiedz, należy co dzień inwentarzowi podług niżej podanego rozmiaru zadawać fosforanu wapnia, wmięszawszy go dla bydła, owiec, świń i drobiu w zwilżony śrut lub ospę, koniom w zwilżony owies a psom w żarcie. — Dawki większe nic nie szkodzą, ani też nie idą na marne, gdyż nie zużytkowane ilości fosforanu wapnia przez organizm, dostają się do gnoju, przez co podnoszą wartość mierzwy.

Fosforan wapnia zaleca się zatem bardzo podawać wszystkim zwierzętom domowym, a mianowicie zapłodzonym, dojnym i rosnącym jeszcze. Zwierzęta zapłodnione, nietylko iż wzmacniają przez to swój własny organizm, lecz nadto tworzą zarodowi mocniejszy system kościsty. — Zwierzętom dojnym doprowadza się przez regularne zadawanie fosforanu wapnia, odchodzący wraz z mlekiem wapień, skutkiem czego otrzymuje się mleko obfitsze w wapień, które przez to staje się o wiele pożywniejsze, tak dla cieląt, jak i dla dzieci. Krowa dająca dziennie 15 litrów mleka, traci przez to kwas fosforowy, równy w 50 gramach fosforanu wapnia, koniecznem więc jest nawet ilość tę bydlęciu znowu doprowadzić, gdyż inaczej ani nie da dobrego mleka, ani też nie utrzyma się długo przy zdrowiu. Rosnącym zaś zwierzętom należy zadawać fosforan wapnia, który się przyczynia do rozwoju szkieletu, tej podstawy wyrosłego zwierzęcia. Wogóle łatwo zauważyć można po kilku tygodniowem paszeniu fosforanem wapnia, że zwierzęta przybierają na sprężystości, tuszy i większej wytrwałości przy pracy.

Drób.

Kaczki „Peking“. O kaczkach tych zamieściliśmy w marcu maleńką notatkę, która tak zajęła naszych Czytelników, że codziennie zasypywani jesteśmy formalnie zapytaniami, zkądby można nabyć ten gatunek kaczek, kacze jaja „Peking“ i t. d. Swiadczy to najwymowniej, z jak wielkiem zajęciem publiczność czytuje *„Pracę“*; to też chyba zbytecznem jest nadmienić, że wszelkie ogłoszenia w „Pracy“ zawsze nadzwyczaj pożądany odnoszą skutek i opłacają się sowicie.

Co do kaczek „Peking“ to niestety! żadnych informacyi udzielić nie możemy, bo odnośny materyał skutkiem częstych rewizyi i konfiskat nam zaginął, a może go też zniszczył z innemi manuskryptami nasz odpowiedzialny redaktor, p. Stanisław Chilomer, odsiadujący obecnie czteromiesięczną karę więzienną. Udajemy się zatem w tej kwestyi po informacye do Szanownych naszych Czytelników, mianowicie do hodowców drobiu, z zapytaniem, zkądby można nabyć kaczki „Peking“ i kacze jaja „Peking“, mianowicie, ktoby mógł sprzedać jednemu z gorliwych Czytelników i przyjaciół „Pracy“ dwa lub choćby jeden mędel wzmiankowanych jaj i po jakiej cenie? Odpowiedzi prosimy łaskawie nadsyłać do Redakcyi „Pracy“.

Ogród owocowy.

W winnicy rozpoczyna się teraz robota na dobre, przedewszystkiem zaś chodzi o zbieranie i niszczenie robaków, lęgących się w świeżych, zwiniętych listkach. Jeżeli w nocy bywają przymrozki, to trzeba rano, pomiędzy 3 a 5-tą kadzić materyałem, wydającym silny dym, jest to najlepszy sposób zapobieżenia zmarznięciu młodych pędów.

Nie zapominać także o winie w beczkach, które zawsze powinny być pełne, aby się nie tworzyły grzybki.

Delikatne owoce szpalerowe nie potrzebują już na noc być okrywane, chyba gdyby wyjątkowo miały być w nocy przymrozki. Końce młodych pędów przyszczypnąć, skoro zaś dojdą do długości 25 cm., przywiązać. Owiązania na miejscach okulizowanych zluźnić i zdjąć, jeżeli są za ciasne i wrzynają się w korę. Jeżeli z tychże miejsc wyrastają dzikie pędy, to usunąć je. Przy suchem powietrzu podlewać mocno drzewka owocowe, nietylko młode, ale i stare i skrapiać je z wierzchu, mianowicie wieczorem.

Truskawki podlewać także kilka razy dziennie, pod jagody podkładać wełnę z drzewa i t. p., aby się nie powalały.

Warzywo.

Wszystkie warzywa wysiane w kwietniu i przeflancowane, oczyścić z zielska, które ciągle na nowo wyrasta, i posypywać zagonki kompostem lub suchym nawozem stajennym, co bardzo korzystny wpływ wywiera na młode flance. Ziemia nie wysycha tak prędko i zostaje pulchną. Flance zimowe, przeznaczone na nasienie, trzeba teraz koniecznie wysadzić na pole, ale zważać na to, aby wszelkie rodzaje kapusty nie stały zbyt blizko siebie. Inspekta przewietrzać pilnie, aby delikatniejsze flance, które się tam jeszcze znajdują, miały zawsze poddostatkiem świeżego powietrza, najlepiej zdjąć okna zupełnie. Pomidory, selery i t. d. rozsadzać dosyć szeroko, aby się lepiej rozwijały.

Kwiaty.

Ogrody pełne są teraz kwiatów i piękny a rozmaity przedstawiają widok. Podlewać je pilnie, zwiędłe usuwać, w wazony zaś z bukietami kłaść w wodę gwoździe, lub kawałki żelaza, co się bardzo przyczynia do zachowania świeżości.

Trawniki zrównywać co 8 lub 10 dni i oczyszczać starannie z zielska. Im więcej się trawnik kosi, tem jest on piękniejszym. Po skoszeniu zmieść i skropić.

Kwiaty pokojowe wystawić do ogrodu, ale doniczki powinny być wpuszczone w ziemię do połowy, tj. otwór musi być głębokim, aby doniczka stała równo z ziemią, ale pod doniczką powinno być próżne miejsce, na 30—40 cm. Tym sposobem ścieka woda dobrze i glizdy nie mogą wejść przez otwór dolny. *R.*



Sprawozdania handlowe.

Wełna.

Poznań. W coraz mniejszych rozmiarach odbywa się poznański jarmark na wełnę. Przed 20 laty olbrzymie namioty z wełną zalegały cały plac Sapieżyński, Wroniecki, a nawet część Działowego. W one czasy zwożono do 20 tys. centnarów wełny i to we większej części ze samego Księztwa. Nietylko z prowincyi pruskich przybywali nabywcy, lecz także z Belgii, Francyi i Anglii, a ruch w mieście ożywiał się nadzwyczajnie. Dużo też ludzi napełniało kieszenie swe złotem: producenci, pośrednicy w zakupnie, robotnicy i spedytorzy. Lecz w ostatnich latach jarmark na wełnę bardzo podupadł. W roku zeszłym ustawiono 5 namiotów, w roku bież. ustawiono ich tylko 3. Handel wełną jest obecnie w ręku handlarzy, którzy ją nabywają od producentów, a ilość owczarń w Wielk. Księztwie Poznańskiem zmniejsza się z każdym rokiem.

Na jarmark wełniany zwieziono latoś około 3000 centnarów wełny. W roku zeszłym było 5000 centnarów. Na jarmarku byli kupcy ze Saksonii, Ślązka, Łużycy, jako też z Berlina. Za delikatną wełnę płacono 170 do 195 marek, za towar średni 150—168, wiejską 110—135, nieczystą 60—72 marek za centnar.

Stan zasiewów.

Stan zasiewów w Rosyi i w Królestwie Polskiem. Cesarskie moskiewskie towarzystwo gospodarstwa rolnego wydało w tych dniach swój drugi buletyn rolniczy, zawierający informacye o stanie zasiewów ozimych i jarych, oraz traw w pierwszej połowie maja. Z buletynu tego okazuje się, że wogóle zasiewy

zbóż ozimych były w tym czasie średnie; względnie dobre były wogóle żyta, które jednak w niektórych miejscowościach przepadły zupełnie. W większości powiatów gubernii moskiewskiej zasiewy żyta są zadawalające, to samo powiedzieć można o gub. twerskiej. Gorszym znacznie jest stan żyta w gub. włodzimierskiej, gdzie nawet w czterech powiatach w wielu miejscowościach musiano żyto zaorać. W gub. niżegorodzkiej i tulskiej, symbirskiej, saratowskiej i samarskiej oziminy są niezłe, lub nawet dobre zupełnie, gorsze nieco w gub. penzeńskiej, kałuskiej i smoleńskiej. Stan żyta w gubernii warszawskiej, według informacyi wydawców buletynu, pozostawiał dużo do życzenia, miejscami, np. w pow. Skwierniewickim żyto przepadło zupełnie. W innych guberniach Król. Polskiego zasiewy żyta były wogóle zadawalające i tylko w pow. kalwaryjskim, w gub. suwalskiej, stan jego był zły zupełnie. Najgorzej przedstawiało się żyto w gub. kowieńskiej i wileńskiej. W pierwszej z nich, w czterech powiatach, jest ono wogóle niezadawalające, w okolicach Poniewieża złe i tylko w jednym powiecie rosieńskim zadawalające. W gub. wileńskiej w powiatach oszmiańskim, święciańskim i trockim, żyto było również niezadawalające. Stan pszenicy przedstawia wogóle większą jeszcze rozmaitość, najlepiej stosunkowo wygląda ona w gub. woroneskiej, wołyńskiej, w okręgu wojska dońskiego i w większej części Królestwa Polskiego. Ze zbóż jarych najlepiej wyglądają zasiewy jęczmienia.

Widoki urodzajów w Anglii znacznie się podniosły wskutek stałej ciepłej pogody w ciągu ostatniego tygodnia po mokrym i chłodnym maju. Rolnicy liczą na obfity zbiór, nie ustępujący wyjątkowemu zeszłorocznemu. Dowozy krajowego ziarna na rynki wewnętrzne są wciąż znaczne, co wskazuje, iż sprzęt zeszłoroczny przewyższył szacowania. Rzeczoznawcy zajmują się już obecnie szacowaniem tegorocznych zbiorów pszenicy we wszystkich krajach i oceniają je na 308 mil. kwarterów wobec 352 mil. w roku zeszłym, czyli mniej o 44 mil. kwarterów. Spekulacya wobec tego przystąpiła do zakupów i do zbierania zapasów.

Wiadomości
dotyczące
handlu, przemysłu i rolnictwa.

Firmy i przedsiębiorstwa.

Kostrzyn. Tutejsza fabryka znakomitych wielkopolskich pierników, p. *A. Markiewicza* przeszła na własność kupca p. *Józefa Krzyżanowskiego z Kostrzyna*, który interes prowadzić będzie pod firmą dotychczasową, niezmienioną.

Rogoźno. W mieście naszem otworzył p. *Stanisław Brychczyński* z Poznania handel kolonialny, win i cygar. Dysponentem interesu jest p. Dyonizy Brychczyński, syn pana Stanisława. Handel ten polecamy względom Czytelników Rogoźna i okolicy. — Szczęść Boże!

KONKURSY.

Ogłoszono konkurs nad majątkiem: zmarłego w Poznaniu kupca Tadeusza Łubieńskiego, zmarłej w Poznaniu kupcowej Maryi Lisieckiej, kupca p. Stanisława Tyllii w Turzy (powiat Wągrowiecki), kupca p. M. Schwersenza w Gnieźnie, handlarza p. Jana Pisarskiego w Parkowie pod Rogoźnem.

W pierwszym kwartale r. b. podano w Niemczech 2182 nowych konkursów. Roku zeszłego zgłoszono ich w tymże czasie 2006.

Dział kobiecy.

Kaprysy.



Nie ma nic mniej przyjemnego jak ludzie kapryśni, czyli grymaśni. Są oni prawdziwą plagą dla siebie i dla innych, a ich wiecznie zły humor może czasem do rozpaczy doprowadzić człowieka rozsądnego. Nic im się nie podoba, z niczego nie są zadowoleni, zawsze na coś narzekają — dziś im słońce świeci za jasno, jutro niebo zbyt pochmurne, raz im zupa za gorąca, to znów woda za zimna — dziś chcą, aby się nad nimi litowano, jutro gniewać się będą o „litościwe natręctwo“ ludzi, jednem słowem wszystko ich gniewa. Jeden grymaśnik może dziesięciu rozsądnych udręczyć, ale dwudziestu rozsądnych nie mogą rozchmurzyć jednego grymaśnika.

Ach, te kwaśne twarze! Dosyć już spojrzeć na nie, aby się od razu od nich zniechęcić.

— To jest wrodzone, — mówią niektórzy, — nie każdy ma wesołe usposobienie. Jedni są swobodni i patrzą na świat i życie przez różowe szkła, inni natomiast widzą wszystko w czarnych kolorach.

I to miałoby uniewinnić złe humory i grymasy? Ależ wtedy zwiększyłby się szereg niezadowolonych aż do nieskończoności, wtedy zniknęłoby słońce z życia naszego i świat cały pokryłby się chmurami! To pewna, że niejednemu łatwiej być wesołym, niż drugiemu, już to z powodu wrodzonego usposobienia, już to z warunków bytu, bo sporą część wesołości i swobody mogą stracić ci, którym życie za ciężko da się we znaki. W dzisiejszych czasach uniewinniają ludzie rozmaite błędy i słabości charakteru tem, że wszystko to jest „wrodzone“, albo że stosunki i otoczenie są temu winne. „Oddziedziczone“, „wrodzone“ wpływy wewnętrzne“ — bardzo to są wygodne słowa, i ludzie rzucają niemi na wszystkie strony.

— Trudno się zmienić, jestem już raz taką, — i to wystarcza, ponieważ ktoś już raz jest takim, to nie ma obowiązku być innym. Ale każdy rozsądny człowiek musi sobie powiedzieć, że podobne tłómaczenie się żadnego nie ma sensu. Właśnie nasze indywidualne usposobienie nakłada nam obowiązki, i im więcej ktoś ma „z natury“ skłonności do złego humoru i niezadowolenia, tem usilniej powinien się starać o zwalczenie — nie usposobienia — tylko błędów usposobienia, i tem bardziej powinien przytłumiać zły humor. Wtedy zyska najwięcej sam na tem, bo przekona się, że życie więcej daje szczęścia, niż myślał, pogrążony w swych dąsach i grymasach. Wszakże nikt nie żąda od człowieka „z natury“ milczącego, ponurego i niezadowolonego z świata i ludzi, aby od dziś do jutra stał się wesołym i swawolnym, ale można żądać, aby panował nad sobą i nie męczył niepotrzebnie całe swoje otoczenie.

Wesołość i swoboda to piękny dar Boży. Wszyscy lubią towarzystwo ludzi, będących zawsze, naturalnie, o ile na to stosunki pozwalają, w dobrym humorze, od ludzi „kwaśnych“ stroni każdy, jak może. Wielki poeta niemiecki, Schiller, powiada: „Wesołe usposobienie jest źródłem wszelkiego dobrego i szlachetnego. To, co się kiedykolwiek stało najpiękniejszego i najwznioślejszego, pochodziło z takiego właśnie źródła.“

Dziś, kiedy niechęć, a raczej przesyt życia stał się prawdziwie modną chorobą, na którą mianowicie młodzież cierpi, potrzeba nam więcej swobody i dobrego humoru, niż kiedykolwiek. Z literatury znika ów złoty humor coraz to bardziej, zachowajmy go więc sobie w życiu. Grymasy i niezadowolenie to okropne potęgi, których ofiarą bywa nieraz szczęście i spokój całej rodziny. I przedewszystkiem my kobiety, których mężowie narażeni często bywają w ich zawodzie na liczne przykrości, powinniśmy się starać o to, aby w domu widzieli zawsze pogodne twarze. Nasza wesołość ma im uprzyjemnić dom i życie. *M. P.*

Ze „Złotych myśli o kobiecie“.

Panna poczciwa bez farby, wino bez przyprawy, cnota bez przesady, ujdą zawżdy. *Stare przysłowie.*

Kobiety mają wrodzony instynkt, który myślom użycza swobody, a objęściu takt nadaje. *Bulwer.*

Mężczyzna bez kobiety jest tylko trzciną, z której lada powiew wiatru żałosne wydobywa jęki. *Libelt.*

Kobieta ma w sobie pewną lekkość wrodzoną: lekko znosi cierpienia, lekko wznosi umysł do Boga, postać ma lekką i lekko stąpa po ziemi. *Ks. Adamski.*

Och, jak Opatrzność jest wielka! Każdemu dała cacko: lalkę — dziecięciu, dziecię — kobiecie, a kobietę — mężczyźnie. *Wiktor Hugo.*

Prawdziwa czułość w kobiecie nigdy nie oczekuje równej zapłaty za to, co daje, ani szczęścia równego temu, jakie chce sprawić. *Hoffmanowa.*

Gwarantowana liczba stałych abonentów 8250.

Nr. 26. — *Poznań, niedziela 25-go Czerwca 1899.* — Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca" zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy" nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

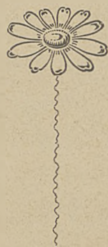
Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

W noc świętojańską.

Zakwita w puszczach dziwny kwiat paproci,
Na jedną chwilę w tajemniczym cieniu,
Cały świat blaskiem czarodziejskim złoci,
Lecz można tylko dotknąć go w marzeniu.



Młodość, co wierząc sama cuda tworzy,
Umie go dojrzeć w cudowności lesie,
Żadne widziadło w biegu jej nie strwoży
Pewnej, że skarb ten na sercu uniesie.

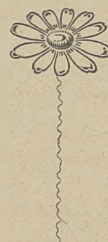


A choć nie uszczknie kwiecia ideału,
Co pod jej ręką jako sen przepada,
Jednak ma chwilę ekstazy i szału,
W której jest pewną, że niebo posiada.






Gdy się dwa serca spotkają tęskniące,
Pełne nadziemskiej piękności i żalu,
Gdy objawienie miłości jak słońce
Na ust spłonionych zabłyśnie koralu.



Gdy po raz pierwszy drżące a wstydliwe
Te usta w jeden pocałunek spłyną,
Gdy przez nie dusze, połączyć się chciwe,
Jako dwie fale w oceanie giną,




Natenczas w uczuć wezbranych powodzi,
W tej błyskawicy duchów idealnej
Kwiat ów cudowny tajemniczo wschodzi,
I w pocałunku kwitnie niewidzialny.

Tyle też jego trwania!... Gdy z zachwytu
Zbudzona dusza chce go ująć w dłonie,
Zniknął bez śladu... tylko wśród błękitu
Zostały po nim jakieś słodkie wonie. E-ly.




Odezwa!

Już od roku 1894 nie odbył się w Poznaniu na całe Księstwo wiec, któryby dał wyraz opiniom, życzeniom i żądaniom ogółu. Czas najwyższy, żeby znak życia stwierdził, iż nawet wobec najnieprzyjaźniejszych okoliczności, nie upadliśmy na duchu, a w zgodzie, ze spokojem i męzką powagą umiemy radzić o sprawach naszych, budzić samowiedzę ogółu i stawić czoło przeciwieństwom. Potrzeba zaznaczyć, że trwa niezłomnie solidarność wszystkich stanów i sfer społeczeństwa.

Dla tego powołując wszystkich rodaków do wspólnego przeglądu sił i spraw naszych, wyznaczyliśmy na dzień *29 czerwca*

Wiec generalny

z całego Księstwa

i zapraszamy nań wszystkich rodaków, dbałych o dobro publiczne i sprawy nasze.

Bliższe szczegóły, o ile jeszcze nie są podane do wiadomości powszechnej, ogłosi komitet miejscowy przygotowawczy.

Poznań, w czerwcu 1899.

Komitet ogólny Wieca generalnego
(następuje 320 podpisów.)



U progu nowego kwartału.

Oto i ostatni numer *„Pracy“* w dobiegającym do kresu kwartale! Czy kwartał ubiegły, czy te trzy miesiące pracy, które znów mamy po za sobą, przyczyniły się do zacieśnienia węzłów pomiędzy czytającym ogółem a naszem pismem? Bezwątpienia, że jest tak. Nietylko że liczba abonentów wzrosła, ale wzmogła się liczba nadsyłanych nam z kół Czytelników korespondencyi, wzmogło się skuteczne popieranie „Pracy“ przez zapisywanie jej dla przyjaciół i znajomych. Jest to, zdaniem naszem fakt, mający głębsze ogólnospołeczne znaczenie.

Cokolwiek krótkowidzący mówią przeciwko gazetom i piśmiennictwu, żaden człowiek rozumny nie zaprzeczy, że literatura i dziennikarstwo są w dzisiejszym wieku najważniejszą siłą każdego narodu. Nawet w krajach jak Anglia i Francya, które nagromadzonemi milionami światu imponują, nawet tam prasa peryodyczna jest potęgą największą; a cóż dopiero mówić o kraju biednym, jak nasz, który odarty przez obcych i żebraczemi trzęsąc łachmany, musiałby chyba utonąć w fali zapomnienia, gdyby nie miał jednostek, które słowem drukowanem przed światem wołają: *Żyjemy!* U takich narodów prasa ma prawo żądać, aby ją uznawano i popierano i wzrost jej świadczy o rozwoju społecznym.

Uczeni są chwałą przyszłości — literaci i publicyści niosący światło w najniedostępniejsze zaułki, są siłą teraźniejszości. Kto tego nie czuje i nie rozumie — ten albo jest człowiekiem złej woli, nie pragnącym lepszej przyszłości dla własnego narodu, albo tak ślepym, że już nie myśleć o jego wyleczeniu.

Gdy więc tak przeświadczenie o wielkiej wadze i wielkiem zadaniu dziennikarstwa polskiego coraz bardziej przenika nasz ogół, nasza „Praca“, jako stara znajoma i dobra przyjaciółka domów polskich, która stoi na stanowisku swem jako jedyny w tych rozmiarach i w tem znaczeniu organ, nie potrzebuje przedstawiać się i zalecać czytającemu ogółowi; wystarczy jej wymienić swój tytuł:

„PRACA“

i polecić się nadal pamięci wszystkich, którzy do starych przyjaciół zasadnicze żywią zaufanie. Krótko a węzłowato tedy przyrzekamy, że w wydawnictwie „Pracy“ uczynimy wszystko, co w danych warunkach będzie tylko w mocy naszej i możności, aby nie sprzeniewierzyć się sztandarowi naszemu, a liczyć się ciągle z wrastającemi potrzebami naszego ogółu.

Drogę tę miała „Praca“ wytkniętą od początku swego istnienia i pozostanie na niej przy życzliwej pomocy najlepszych sił w dziale piśmienniczym, dążąc do coraz większego postępu w sobie, a pożytku dla swych Czytelników.

Nie było dotychczas jeszcze takiej zmiany kwartału, któraby się w rozwoju naszego wydawnictwa nie zaznaczyła pewnym przyrostem liczby abonentów. Więc i wśród obecnych Czytelników naszych mamy, — oprócz dawnego wiernego i licznego zastępu wypróbowanych zwolenników, — abonentów takich, którzy dopiero przed kilku miesiącami zawarli z *„Pracą“* znajomość. Tym zwłaszcza Czytelnikom wołamy dziś serdeczne „do widzenia w nowym kwartale“, będąc przekonani, że ku powszechnemu zadowolnieniu pracy swej dokonaliśmy. Staraliśmy się uczynić z „Pracy“ pismo, któreby nietylko dostarczało ogółowi informacyi z doby bieżącej, zastępując w ten sposób uboższym pismo codzienne, ale któreby też wyrabiało sąd spokojny i trzeźwy o rzeczach najbliżej nas obchodzących. Czytelnik w każdym kwartalniku pisma naszego odnajdzie ściśle i wierne relacye nietylko o wszystkich wydarzeniach, które zajmowały świat cywilizowany, ale znajdzie omówienie wszystkich ważniejszych spraw, nasze społeczeństwo obchodzących, omówienie oparte na bezstronnym i spokojnym sądzie.

Nie mięszaliśmy się nigdy do walki stronnictw i mięszać nie będziemy, w tem przekonaniu, że zadanie nasze leży na innem polu, a mianowicie na polu budzenia samowiedzy narodowej wśród najszerszych warstw społecznych, *na polu pielęgnowania tradycyi ojczystych, wygnanych ze szkoły, z urzędu i z życia publicznego.*

Więc tam, *wpośród rodzin* polskich staraliśmy się rozwinąć działalność naszą i stworzyć dla miłości Ojczyzny cichy zakątek, z którego ją nie tak łatwo dłoń obca wykorzenić zdoła.

W tej to działalności błogiej szukaliśmy naszych zasług i chluby naszej — i w niej też nadal szukać jej będziemy, a żywe sympatye ogółu niech nam nadal tak jak dotąd na tej drodze towarzyszą.

Redakcya.



Nasza ziemia i jej plony.

Złote słońca promienie udzieliły ziemi swych blasków, — promiennym szlakiem ściele się przed nami pole, okryte bogatym plonem...

Kłosy, zwieszając się ku ziemi, czułe na każdy powiew wiatru, falują i pochylają się zlekka do stóp ziemianina, jak gdyby chcąc powiedzieć: „Twoja dłoń nas oddała na łono ziemi rodzicielki, a dziś ziemia ta nas Tobie oddaje...

Z każdego ziarna kłosy wyrosły, Tyś się opiekował nimi w pocie czoła, i ziemia się opiekowała nimi, dżdżem napoiła, ciepłem nakarmiła, soków hojną dłonią dostarczyła.

Bierz nas — oto my dla ciebie...“

I sercem ziemianina kołysze miła nadzieja obfitego żniwa.

Złote słońca promienie udzielają łanom swych blasków... Promiennym szlakiem ściele się przed nami pole okryte bogatym plonem...

Noce coraz krótsze, coraz więcej światła i promieni potrzebuje ziemia. I niebawem przyjdzie czas, gdy nawet po zachodzie, gdy gwiazdy zamigocą na niebie, nie schodzić będzie ostatni blady odbłysk konającego dnia i aż do świtu, aż do dnia nowego z dziwnym uporem ostoi się ciemnościom. Drzewa ubrały się w swą ciemno-zieloną sukienkę, a wczesne kwiecie ich zaczyna już przysposabiać się do owocu.

Jak dziwne a równocześnie jak do głębi serca poruszające wrażenie czynią pola, obsiane zbożem, niedawno jeszcze martwe i zimne, potem zieleniejące wschodzącem ziarnem, a dziś pokryte dojrzewającym kłosem! Czyż jest jaki inny wymowniejszy od tego obraz ścisłej spójni człowieka z całą naturą? Z pozoru martwe, zimne i suche ziarno padło w jesieni z ręki ludzkiej na suchą, zimną i martwą rolę. Lecz w ziarnie i w ziemi była siła, siła wszechpotężnego życia. I oto przez ciąg zimy, gdy powszechna martwota spowitej w śniegi natury łudziła bezczynnością swą oko ludzkie, ziarno zapożyczyło siły od ziemi, a gdy wiosenne słońce wejrzało, zbudziły się ziarna, jakby ze snu głębokiego i puściły latorośle ku słońcu, ku światłu! A dziś z tych latorośli całe zwiesistym kłosem okryte łany.

Ileż to życzeń, ile pracy, ile obaw i nadziei ludzkich unosi się nad tem falującem morzem kłosów! Człowiek w pocie czoła pracował i starał się, i przetrwał słoty, czyniąc co tylko było w jego mocy, aby ziarno zrodziło kłosy silne i pełne... A gdy tak dziś spogląda na owoc swej pracy, czyż mu przez myśl nie przechodzi, że to, co on był w stanie zrobić dla wzrostu tego błogosławionego ziarna, to tak mało, to właściwie nic w porównaniu z tem, co czyni dlań natura.

I niema bodaj innego zawodu, prócz zawodu ziemianina, który byłby wystawiony na tak ciągłą zależność od nieobliczalnych sił przyrody! W paru minutach mogą uledz zniszczeniu plony jego pracy, jeśli grad spadnie, lub ulewa zmiażdży tętno życia w falującej niwie. Więc obawa, a obok obawy głęboka wdzięczność przejmuje serce rolnika, bo Ten, co mu daje tyle bogactwa jedną ręką — drugą ręką odebrać je może, a jednak więcej daje, niż odbiera...

Lecz pamiętać trzeba, że ta dobroczynna siła, której rolnik zawdzięcza swe obfite plony, hojną dłonią sypie szczodre dary nie po to, aby zadowolnić żądania jednostek, lecz aby całym ludom dać pożywienie i możność pracy.

Więc niewolno tych sił, któremi tak szczodrze, zwłaszcza naszą ziemię rodzinną, obdarza natura, trwonić napróżno — bo bogactwa natury, którym zawdzięczamy obfite żniwa — to najlepszy i jedyny nasz sprzymierzeniec w ciężkiej doli...

Kochajmy więc ziemię naszą, kochajmy ją jak się kocha matkę, opiekunkę i żywicielkę; ceńmy ją, jak trzeba sprzymierzeńca cenić, który nie zdradzi i nie zawiedzie; dbajmy o nią, jak się dba o własną rodzinę... Bo ziemia nasza, ta ziemia, zroszona potem tylu pokoleń, cały naród wypiastowała na swem łonie i wyżywiła go w złej i dobrej doli. — A jeśli były chwile, że nadużywano jej bogactw i jej wydajności, to potem znów były inne chwile, gdy ją zasłaniano piersiami od najazdu wrogów. — Więc ta ziemia nasza i jej plony — to prawdziwa spuścizna ojców, to łącznik, który łączy wszystkie zamierzchłe w przeszłości pokolenia z dzisiajszem pokoleniem w jedną całość.

Cześć więc jej, ziemi rodzicielce!

Kazimierz Radwan.

Z przeszłości i teraźniejszości mazurskiego ludu.

Pierwszy popęd do odrodzenia narodowego wśród ludności ślązkiej dali księża rzymsko-katoliccy. Podobna pobudka wyszła z łona duchowieństwa protestanckiego w granicach ziemi Mazurów pruskich — ludności wiejskiej, prawie wyłącznie lechickiej, odcienia mazowieckiego, zajmującej długi pas kraju od Goldapu do Ełku (Lyck), t. j. od kresów gubernii suwalskiej aż do Torunia, Chełmna (Culm) i Grudziądza nad Wisłą. Jedna część tego pasa należała do tak zwanych Prus Książęcych, krainy lennej, odpadłej ostatecznie od Polski, na mocy traktatu welawskiego, w r. 1657; druga zajmująca południowy brzeg Warmii, wraz z województwem chełmińskiem, weszła w skład królestwa pruskiego w r. 1772.

Obszaru, zajmowanego przez Mazurów w Prusiech wschodnich, trudno dokładnie oznaczyć; zapatrywania, nie oparte na statystycznych danych, muszą się zawsze różnić w dość ważnych szczegółach. Jeżeli Mazur twierdzi n. p., że powiaty margrabowski czyli obecki i zadzborski są czysto polskie, myli się podobnie, jak tworząc jakiś powiat ryński, który nie istnieje, lub twierdząc, że powiat lecki (Lötzen) jest prawie już „zniemczony i dla nas stracony.“ Tu nie wystarcza samo ogólne wrażenie, jakie się ma lub jakie się pozyskało przez informacye ludzi, nie biorących rzeczy ściśle; tu należałoby z datami biura statystycznego iść wieś za wsią i sprawdzać, ewentualnie prostować, albo ułożywszy dokładny do tego celu kwestyonaryusz, rozdać go prawie w całej wsi komuś zaufanemu, któryby na pytanie ściśle i zgodnie z istotnym stanem rzeczy umiał piśmiennie odpowiedzieć. — Trudności zwiększone są jeszcze przez czujność żandarmów pruskich i niedojrzałość ludu mazurskiego, w którego łatwiej wszystko wmówić, niż to, że jest Polakiem. On jest Mazur i na tem wszystko się kończy, co najwyżej doda jeszcze, że jest ewangelik, chociaż czci Matkę Bozką i święci Jej święta. W tej nieświadomości narodowej, w tym zaściankowym separatyzmie mazurskim utrzymuje Mazurów rząd pruski i prasa niemiecka, która chętnie posługuje się nazwą „Masuren“ na oznaczenie wschodnio-południowej części Prus wschodnich, rozumiejąc przez to kraj zamieszkany zarówno przez Niemców, jak i w znacznej większości przez ludność polską, ale nie chcąc przyznać tej nazwy samej ludności polskiej, jako odłamowi wielkiej gałęzi mazurskiej z całości polskiego narodu. Dla utrzymania ludu tego w seperatyzmie mazurskim używa się imienia „Polak“ na oznaczenie złych

poddanych króla pruskiego i cesarza niemieckiego, prawie zdrajców stanu, i przekonania te wpaja się w dzieci w szkole.

W podobny sposób nie chcą Prusacy przyznać, że gwary ludu polskiego są gwarami polskiemi, ale wytwarzają jakiś straszny a nie istniejący rozdział między mową polską, którą zowią „hochpolnisch“ a między mową mazurską. Przekonani naocznie, że Polak Mazura i odwrotnie doskonale rozumie, kiwają głowami z niedowierzaniem i bąkają: „*merkwürdig*“! Karczmarka na wsi, przychwycona na rozmowie polskiej z wieśniaczką, wypiera się, że nie rozumie po polsku, tylko po mazursku! A przecież napisy ostrzegające przy mostach i drogach, jakkolwiek są wypisane (n. p. pomału, powoli, wolno), są polskie, a i sami pastorowie ogłaszając godziny kazań, nie piszą, że będą mieli „*masurische*“, ale „*polnische Predigt!*“ Sami tedy popadają w sprzeczności, które są tylko wynikiem zaciekłości pruskiej w kierunku germanizacyi Mazurów. Gotowi nawet twierdzić, że gwary mazurskie są tylko zepsutym przez „*grosspolnische Tendenz*“ językiem niemieckim.

Że pochodnia piśmiennictwa nie zagasła zupełnie po upadku Rzeczypospolitej, że wegetowała dalej jedyna, możliwa w danych warunkach gałąź literatury — ludowa, Polacy w Prusach zawdzięczają to przedewszystkiem znanemu a czcigodnemu człowiekowi, Krzysztofowi Celestynowi Mrongowiuszowi (1764—1855), rodem Pomorczykowi, kaznodziei gminy ewangielickiej i nauczycielowi gimnazyalnemu literatury polskiej w Gdańsku. Mrongowiusz zebrał i wydał pieśni kościelne[1]), używane w okolicach nadbałtyckich (do edycyi tej weszły psalmy Jana Kochanowskiego); napisał gramatykę polską po niemiecku (Polnische Grammatik, wyd. 1-sze w Królewcu, 1794; 2-gie w r. 1805), słownik niemiecko-polski (1823 r.) i polsko-niemiecki (1835 r.), kazania; wydał dla ludu „Flisa“ Klonowicza (Gdańsk, 1829 r.); tłomaczył Ksenofonta, Platona; korespondował z księciem Adamem Czartoryskim i kanclerzem Rumiancowem, od którego otrzymał misyę (w r. 1826) objechania i zbadania siedzib kaszubskich. Mrongowiusz był wreszcie członkiem wielu towarzystw naukowych i cieszył się szczególnymi względami króla Fryderyka Wilhelma IV. Drugim działaczem na tem polu był Gustaw Gizewiusz (1810—1848), pastor protestancki w Osterode, ożeniony z gorliwą Mazurką, która zdołała natchnąć go zamiłowaniem do języka polskiego i gotowością wystąpienia w roli szermierza, walczącego za uciśnioną narodowość, a zarazem popierającego w piątem dziesięcioleciu ruch ogólno-słowiański. Przyjmował on w nim uczestnictwo, zawiązawszy stosunki piśmiennicze z literatami i uczonymi slawistami — w Warszawie, Poznaniu i Pradze. Gizewiusz jeździł do Gdańska, by się poznać z Mrongowiuszem; posyłał do Warszawy wierszyki polskie; założył w Ełku istniejące lat kilka pismo „Przyjaciel ludu łecki“; bronił w niemieckich dziennikach praw mowy polskiej w szkole i urzędzie, uskarżając się na ścieśniania ze strony Niemców, a w r. 1848 obrany został, w przeddzień skonu, posłem na sejm pruski. Z późniejszych pracowników na tej niwie zasługują na wzmiankę Ignacy Łyskowski[1]), który w r. 1850 założył w Chełmnie tygodnik „Nadwiślanin“ (zamknięty w r. 1863) i występował jako członek koła polskiego w sejmie pruskim; Józef Chociszewski, wydawca wielu książek, powieści dla dzieci i ludu; Ignacy Danielewski, wydawca „Gazety Toruńskiej“.

W. Spasowicz.

[1]) Pieśnioksiąg czyli kancyonał gdański (ochotnym nakładem obywateli pomorskich), Gdańsk. 1803 r.

[1]) R. 1854, w Brodnicy (Strassburgu) wydał on „Pieśni gminne i przysłowia ludu polskiego w Prusach Zachodnich“.



Szkoła życia.

Jest ogólnie przyjętą, choć może nie ogólnie zrozumianą prawdą starą, że nieszczęście to szkoła mądrości. Tak jest niezawodnie, bo nieszczęście jak ogień jest tą próbą, po której dopiero prawdziwie czyste złoto ludzkiego ducha okazać się może i rzeczywiście czystem złotem dopiero zostaje. Przez próbne płomienie nieszczęścia przeszedłszy, wydostaje się człowiek na takie myśli i uczuć wyżyny, z których patrząc na życie wie, jak Salomon, co jest życia tego prochem i marnością, a co jego treścią prawdziwą, przeważoną w wartościach swoich na wielkiej szali doli i niedoli. Bóg, gdzieś w niebiosach, rękojeść szali owej trzyma, ale człowiek sam ciężarki życiowe na nią kładzie. W uroczystej godzinie nieszczęścia człowiek wiedzę tych rzeczy nabywa i rozumieć zaczyna, jak każdy skutek, z jakąś oddaloną przyczyną się wiąże, jak się z niej niby nić z kłębka swojego wysnuwa i nieszczęście okazuje mu się albo złem, któreśmy zrobili, albo brakiem dobra, któregośmy zrobić czy zaniedbali, czy nie umieli — zrobić nie mogli. Dostojnie nieszczęśliwym może być człowiek najzupełniej prosty, ale nigdy człowiek mały, bo wspaniałomyślna odwaga, silne panowanie nad sobą, ukochanie czegoś wyższego nad osobiste szczęścia używanie musi się razem zebrać na takie znoszenie nieszczęścia, które nas nie płaszczy, nie podli, ze szlachetnej dumy nie rozbiera, ani drugostronnie cierpką goryczą żółci serca nam nie zatruwa, religii dobra z niego nie wyrywa, twardymi jak kamień, zimnymi jak lód nas nie czyni. Z nieszczęściem trzeba najpierw mocno walczyć, aby nas nie zgięło i nie popchnęło na tę spadzistość, ku której ujemne strony naszej istoty najłatwiej przechylić się dadzą; nieszczęścia trzeba potem czujnie pilnować, aby nas powoli bolesnem swem brzemieniem do ziemi nie przygniotło. Choćby cios nieszczęścia, jak grom niebieski najgwałtowniej w serce nam uderzył, łatwiej jest może wtedy o odpór dumny, który nas od nizkiego upadku broni, niż o niezachwianie mocne w nieszczęściu trwanie. Kto więc próbę nieszczęścia dostojnie przebył, do cnoty męztwa dołączył cnotę wytrwałości, szlachetną dumą podniosłego ducha podparł cichą i spokojną ducha tego siłę, umiał być długo mocnym, zawsze wspaniałomyślnym i sprawiedliwym, zawsze rozumnym a z ukochań swych nie obranym, z drogi idealnych swych dążeń nie wytrąconym, kogo nieszczęście nie zepsuło, nie mogło zrobić gorszym, a zrobiło właśnie lepszym, doskonalszym w cnocie, skromniejszym w chęciach, ten niezawodnie do źródła prawdziwej mądrości usta przyłożył i pił jej napój błogosławiony — stał się mędrcem przez naukę cierpienia.

Czy przecież miałaby to być jedyna szkoła mądrości, czyż boska mądrość inną drogą schodzić do nas nie może, a człowiek tylko za pośrednictwem boleści nauk jej słuchać potrafi? Czyż szczęście rozumnie pojęte, na dobrem oparte i z osięgniętego dobra wynikłe, równie mądrymi czynić nas nie może? Czyż naprzykład miłość, która dwa godne siebie serca napełni i złączy ze sobą na ukochanie trwałe, w pewności uczuć swych spokojne, nie może także mądrości uczyć i ze szczytu czystego swego szczęścia ukazać człowiekowi, podobnie jak boleść, co jest życia prawdziwą wartością, a co fałszywym blaskiem i migotaniem zimnych, nie grzejących serca promieni?

Wszystko co w dziejach ludzkości było heroizmem i poświęceniem, wielkim czynem miłości bliźniego, cały ten łańcuch cudowny, który poczyna się w zaraniu społeczeństw na tym bohaterze greckim, który do boju z krwiożerczemi potworami stawał, a ciągnie się nieprzerwanie do siostry miłosierdzia, cicho przy łóżku szpitalnem czuwającej — wszystko co jest najczystszą sławą człowieka, najwyższem zaświadczeniem się ducha ludzkiego, wszystko to razem wzięte jest mądrością wynikłą z uszczęśliwiającej ludzkość potęgi — jest mądrością miłości.

Więc szczęście i nieszczęście, czyli życie całe i każdy krok jego mogą i powinny być szkołą, bo inaczej jakieżby chce korzystać z doświadczenie? Nieraz ktoś z żalem się odzywa, że młodość nie chce korzystać z doświadczenia starości i sama wszystkiego znów próbuje, u wszystkich ogni znów się parzy, przebywa rozczarowanie wszystkich zawodów, przed któremi ostrzegano ją daremnie — doświadcza życia na własną rękę. Znaczy to przecież, że ta młodość ducha swego sama wyrabia w pracach, znojach, trudach żywota — że się uczy w jego szkole.

Na co przecież ta mądrość późna? ktoś zawołać może i przytoczy przysłowie francuzkie: „Gdyby młodość wiedziała!... Gdyby starość mogła!...“ Ale prócz tego co mądrość, ze szkoły życia wyniesiona przez wychowanie rodziciel-

skie w pierś młodą wszczepi, prócz tego co w daninie każdego pokolenia na postęp ludzkości złoży, doświadczenie powinno być taką koroną starości, jak czysty włos biały, powinno być zarobkiem życia, z którymby duch ludzki w nadziemski zaświat uchodząc, stanął przed Bogiem, świadcząc o sobie zasługą mądrości zyskanej. Wreszcie mądrość starości nie jest obojętną i dla tej przyszłości, która z pracy młodych sił się stworzy, nie jest bezużyteczną i dla tego życia, które się po za czasem jej ziemskiego trwania toczyć będzie.

Historya postępu wykazuje, że młodość, która w stosunku do przeszłości nie postąpiła o jeden szczebel wyżej, cofa się zawsze o jeden szczebel niżej i to jest karą ojców, dla których życie nie było szkołą mądrości.

Gdy tak w szkole życia wyrobiona starość do Boga odchodzi, cicho spokojnie a jednak wspaniale, młodość w mimowolnem czci uczuciu u jej stóp klęka, a ona, jak gdyby apostolskiem błogosławiących rąk na głowie położeniem ducha jej swojego daje, mądrość swoją na nią zlewa.

I nic z tej mądrości nie ginie, nic dla ludzkości jej nie przepada, bo każdy owoc ducha musi mieć taką, jak duch nieśmiertelność. Mądrość w szkole życia zdobyta zostaje po ludziach nie wtedy tylko, gdy ją wielkie dzieło, czyn pamięci historycznej, spisany w książce testament myśli potomności przekaże. — Mądrość jednostek: małych, wielkich, prostych, wykształconych wstępuje w ducha ludzi innych, wchodzi w koła rodzinne, u domowego ich ogniska zasiada i jest tam tradycyą, legendą, słowem z ust do ust podawanem, które żyje, działa, z nowemi nabytkami nowej mądrości się miesza i razem wielkie idee wytwarza, z atomów myśli tysiące tak złożone, jak góra z tysiąca ziarn piasku się składa.

M. Ilnicka.



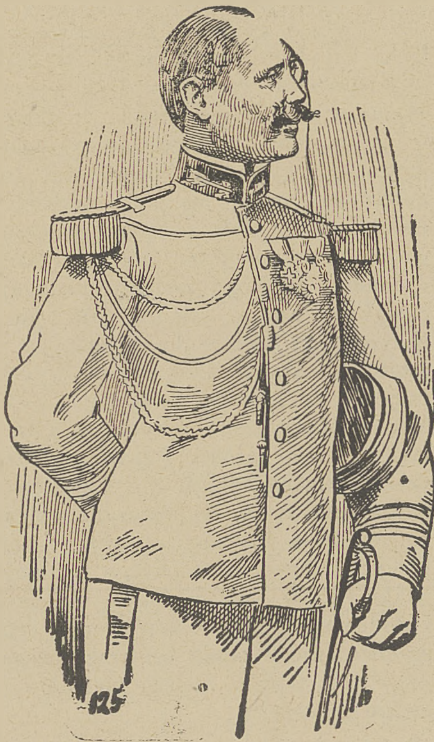


Z TYGODNIA.

Jednym z najnowszych wypadków w Paryżu jest uwięzienie kapitana Paty du Clam, nieprzyjaciela i przeciwnika Dreyfusa i byłego sędziego śledczego w pierwszem postępowaniu przeciw Dreyfusowi. Uwięzienie jego nastąpiło rozkazem ministra Krantza, na podstawie zeznań kapitana Cuignet przed sądem kasacyjnym i raportu sprawozdawcy sądu kasacyjnego p. Ballot-Beaupré, przez kapitana gwardyi, który otrzymał ostry nakaz przyczyn uwięzienia nie wyjawiać.

Dziwnym zbiegiem okoliczności został Paty du Clam w tej samej celi uwięziony, którą zajmowali Dreyfus i Picquart.

Wiadomość o uwięzieniu jego nie wywołała w Paryżu zdziwienia, gdyż wiedziano już o tem, że minister wojny czeka tylko na orzeczenie sądu rewizyjnego, aby wystąpić przeciw Paty du Clam.



Paty du Clam.

Izba oskarżeń orzekła, że oskarżenie Picquart'a i Leblois o korzystanie z tajnych dokumentów pozbawione jest wszelkiej podstawy. Niema istoty czynu karygodnego, jak to się okazało ze śledztwa, przeprowadzonego przez izbę oskarżeń i trybunał kasacyjny w sprawie Dreyfus'a.



Picquart.

Głosowania, które kolejno nastąpiły w francuzkiej izbie deputowanych, stwierdziły, że wytworzyła się w niej większość, złożona ze wszystkich stronnictw i obaliła gabinet Dupuy'a.

Cała prasa paryzka omawia posiedzenie izby i upadek gabinetu. Uderzenie kija, wymierzone przeciw Loubet'owi, było ciosem śmiertelnym dla p. Dupuy. Dzienniki wyrażają jednomyślnie prawie zadowolenie z upadku gabinetu, który był chwiejny, chciał wszystkim dogodzić i ztąd nie mógł już liczyć na niczyje zaufanie. Rozdrażnienie przeciw p. Dupuy wywołane zostało głównie skutkiem powołania znacznej siły zbrojnej w niedzielę, co obudziło mniemanie, że prezydent rzeczypospolitej może opuścić pałac Elizejski tylko pod ochroną 30,000 wojska. Niektórzy deputowani są zdania, że i przebieg sprawy Dreyfusa przyczynił się do upadku ministeryum Dupuy. Wszyscy socyaliści i znaczna część radykalistów żądają, aby gen. Boisdeffre i Mercier pociągnięci zostali do odpowiedzialności.

Wyrok na sprawcę zamachu na prezydenta rzeczypospolitej w Auteuil barona Christianie'go brzmi jak następuje: Baron Christiani czterema latami więzienia opłaci swój niczem nieusprawiedliwiony postępek. Podczas rozpraw w sądzie policyi poprawczej baron, zapytany przez prezesa, oświadczył, iż dopuścił się zamachu pod wpływem niezwykłego rozdrażnienia; popełnił ten czyn w uniesieniu, bez rozmysłu, należy więc uwzględnić okoliczności, wśród których zamach wykonał. Świadkowie oskarżenia zeznali, że Christiani był wielce wzburzony i usiłował dosięgnąć Loubet'a kijem. Prokurator żąda zastosowania ciężkiej kary za czyn równie nienawistny jak śmieszny, popełniony względem pierwszego urzędnika rzeczypospolitej. Sąd po półgodzinnej naradzie wydał powyższy wyrok, którego motywy zaznaczają między innemi, że prezydent Loubet, jako przedstawiciel Francyi, wobec reprezentantów mocarstw obcych szczególniejsze ma prawo do szacunku powszechnego i że niecny czyn Christiani'ego należy do przestępstw najcięższych.

Im bardziej ożywione toczą się na konferencyi pokojowej rozprawy w kwestyi sądów rozjemczych, tem dalej usuwa się na drugi plan kwestya rozbrojenia. Skoro bar. Staal oświadczył pełnomocnikom mocarstw, iż nie jest przygotowany do czynienia konferencyi propozycyj, celem ograniczenia armii, flot wojennych lub budżetów wojskowych — nadchodząca z Haagi wiadomość, że podkomisya wojskowa ukończyła obrady swoje bez rezultatów pozytywnych, nie jest niespodzianką. Przeciw wnioskom, postawionym ze strony rosyjskiej, a dotyczącym ograniczenia zbrojeń, podnieśli protest przedstawiciele różnych państw, a między nimi Francyi i Niemiec.

Gdy rozeszła się wieść o ustąpieniu wysp Karolińskich Niemcom, postawiono z różnych stron pytanie: czy Niemcy okupili zezwolenie Anglii jakiemikolwiek ustępstwami lub ofiarami? Urzędowa odpowiedź z Berlina zawiadamia, że układ między Niemcami a Hiszpanią nie potrzebował ani poprzedniego zezwolenia, ani też późniejszej zgody Anglii, o co się też oczywiście wcale nie ubiegano. Ztąd też nie może być mowy o żadnych odszkodowaniach gdziekolwiekbądź. — Traktat niemiecko-angielski, dotyczący posiadłości angielsko-portugalskich nie

ma najmniejszego związku z Karolinami, czego dowodzi i fakt, że został zawarty wówczas, kiedy odstąpienie wysp Karolińskich nie stało jeszcze wcale na porządku dziennym. *K. O.*



PRZEGLĄD PRASY.

W majowym zeszycie „Ateneum“ porusza pan Tadeusz Smarzewski kwestyę wychodźtwa inteligencyi naszej z okazyi rozegranej niedawno polemiki w „Kraju“ petersburskim.

Mówi on przedewszystkiem o tych wszystkich, którzy pracują na obczyźnie. Jeżeli więc Brückner z katedry uniwersyteckiej w Berlinie mówi o literaturze polskiej dla młodzieży, zjeżdżającej się ze wszystkich krajów świata cywilizowanego, jeżeli Kazimierz Waliszewski zaznajamia Francuzów z historyą polską, jeżeli Adam Darowski wydobywa ze zbiorów rzymskich materyały historyczne, rzucające światło na naszą przeszłość, to nie wolno nam brać za złe im tej ich dobrowolnej emigracyi, a nie wolno nam tego nie w imię jakichś praw wyjątkowych, których ani jasno określić, ani dostatecznie uzasadnić nie można, ale w imię powszechnego i odwiecznego prawa, które nakazuje każdemu narodowi obsadzać pewne ważne placówki po za swemi granicami przyrodzonemi.

„Ale — tłomaczy dalej kronikarz **„Ateneum“** — jest emigracya inna. Nie wytwarza jej nadmiar talentów; wywołała ją prosta, zwykła, zrozumiała chęć polepszenia bytu. Tam widzieliśmy jednostki, tu emigrują rzesze ludzi wykształconych w swym zawodzie, chcących pracować i podążających za wyższem wynagrodzeniem.

„Dziś wiemy, że kapitały zdobyte ciężką pracą, przeważnie nie płyną do miejsc urodzenia, wiemy, że drugie pokolenie często nie tęskni już wcale, a wobec tego trzeba zapytać się, czy społeczeństwo ma obowiązek podsycania tego prądu, budzenia w młodzieży żyłki, która ją w świat ciągnie?

„Bo zapamiętajmy, że społeczeństwo wychowuje tę młodzież wśród bólu i poświęceń. Pamiętajmy, że nim nadejdzie chwila, w której młodzieniec ruszy na krańce świata, by odtąd już tylko gościem bywać w stronach rodzinnych, upływają długie lata wśród pracy o głodzie i chłodzie. Upływają noce, spędzane nad książką w ciasnej, nieogrzewanej, zatęchłej izdebce. Rodzina patrzy z bezsilnem współczuciem na wycieńczanie się młodych sił, na powolne rozwijanie się klatki piersiowej, na wątłą muskulaturę. Serce się ściska, gdy porównamy fizyczny wygląd młodzieży niemieckiej, dobrze odżywianej, wygimnastykowanej, barczystej z naszemi młodemi szeregami. Tam przyjęto zasadę, że naukom wyższym oddaje się tylko ten, kogo stać na to. Przy naszem ubóstwie zasada taka byłaby wprost niewykonalną. Wiele lat jeszcze upłynie, zanim nadejdą czasy takie, iż kładąc się wieczorem będziemy mogli powiedzieć sobie z czystem sumieniem, że żaden uczeń gimnazyalny, żaden student uniwersytetu nie przymiera równocześnie głodem. Nie możemy potępiać młodego lekarza za to, że zamiast próżnować w przepełnionej lekarzami Warszawie, woli pracować i dorabiać się w Afganistanie. Powinniśmy wszakże rozważyć, czy mogąc pokierować losem młodzieńca, mogąc na niego oddziaływać radą, słowem lub pomocą materyalną, więcej przysporzymy krajowi pożytku i chluby, jeżli go zrobimy nadwornym medykiem Emira, czy też, jeżeli go wychowamy na kierownika pożądnego warsztatu w kraju. Dziś coraz wyraźniej czujemy, że kwestya ta istnieje, że kwestyę tę lekceważono dotychczas i że pomyśleć o niej trzeba. Zdrowie młodzieży naszej, przepychającej się o pustym żołądku przez życie, łzy matczyne wylewane nad smutnem dzieciństwem synów, i grosz ubogi, krwawo zapracowany, a idący na naukę, to w społeczeństwie zbiedzonem i głodnem trzy zbyt cenne skarby, byśmy szafować niemi mogli bez względu na to, kto i pod jakiem niebem zbierać z nich będzie korzyści.“

„Gazeta Polska“ zamieszcza następującą korespondencyę z Kaszub:*)

„Ełk w czerwcu.

„Trzy dni spędzone w Szwajcaryi Kaszubskiej wśród jezior i wzgórz pozostaną mi na zawsze w pamięci. Pozwolę sobie skreślić kilka słów o tym mało znanym a tak pięknym zakątku kraju.

„Ziemia kaszubska od r. 1772 znajduje się w rękach pruskich; inteligencya zamieszkująca tam jest przeważnie niemiecka, lub używa języka niemieckiego, lud przecież mimo oddalenia od miast polskich i szkolnego języka niemieckiego, nie zatracił jeszcze świadomości narodowej. Wszędzie mogliśmy się rozmówić po polsku. W starożytnym kościele Kartuzów, oprowadzający nas mówił wcale nieźle po polsku, książki pozostawione w ławkach, były przeważnie polskie. Na Zaworskich pustkach nad jeziorami, odpoczywaliśmy na t. zw. Presidentenhöhe, pagórku prezydenta, zkąd czarowny na okolicę całą roztacza się widok; włościanie, z którymi tam mówiliśmy po polsku, wiedzieli o tem, że jeszcze sto lat temu nie było prawie Niemców na Kaszubach. Obecnie, z powodu, iż inteligencya jest niemiecką, mowę niemiecką lud uważa za oznakę pewnej wyższości.

„Kartuzy leżą o 5 mil od Gdańska w stronie zachodniej, połączone z nim oddzielną linią kolei. Bilet tam i z powrotem, wydawany na dni trzy, kosztuje III klasą 3 mk., II nie całe 5 marek. Hotele niedrogie, życie tanie. Drogi dobre, starannie utrzymane, napisy i wskazówki ciągle spotykane pozwalają zwiedzać okolicę pieszo i bez przewodnika. W księgarni miejscowej, a raczej składzie materyałów piśmiennych, można dostać za 50 fen. przewodnik niemiecki, zaopatrzony w dokładne i szczegółowe mapki, któremi posługiwać się można w wycieczkach. Te wszystkie szczegóły podajemy do wiadomości tych mianowicie osób, które w Sobotach lub Kołobrzegu nad morzem spędzają lato.

Marya Sikorska.“

*) Artykuł o Kaszubach zamieścimy w następnym numerze. (Przyp. Redakcyi.)

„Dziennik Kujawski“ zamieścił świeżo następującą ciekawą korespondencyę z Pakości:

„W tych dniach wydarzyło mi się, że przybył do mnie posłaniec z pismem, abym dał składkę na pomnik Bismarcka; — nawiasowo mówiąc, posłaniec umocowany był do zbierania składek przez sfery, które z natury rzeczy w polityczne sprawy wdawać się nie powinny. Lecz więcej. Patrzę w podany mi wykaz, tj. listę osób, które daninę złożyły i nazwiska swe wpisały, i widzę . . . nazwisko pewnego obywatela, zaczynające się od B. Znając stosunki miejscowe dobrze, pomyślałem sobie, że obywatel ów chyba dla tego na pomnik dał, że nazwisko jego zaczyna się od B., tj. od tej samej litery co miano Jowisza pomorskiego, który tyle nam wyświadczył „dobrodziejstw,“ że od nich skóra nam się pryszczy.

„Niektórzy dają owe składki podobno dla tego, że się boją jednego z tutejszych potentatów od hakaty, inni zaś twierdzą, że w czasach dzisiejszych trzeba być mądrym i patrzeć na obie strony; ci ostatni trzymają się więc niejako zasady, że dobrze jest chwalić Pana Boga, ale też dobrze jest mieć w pogotowiu świeczkę jeszcze od polityki.

„Co prawda, mnie polityka ta nie chce bardzo się w głowie pomieścić i myślę sobie, że lepiejby było obrócić ubogie nasze grosze na potrzeby miejscowe, aniżeli na pomnik Bismarcka gdzieś tam w Szlezwiku. Ale to już dzisiaj takie czasy, że wielu ludziom prostą a uczciwą rzecz można wykładać i wykładać, a jednak naprożno. — Ale jeszcze jedno.

„Skutkiem owej przemądrej czy głębokiej polityki jeden obywatel nie każe dziecku uczyć się w szkole ojczystego języka.“

Wspominaliśmy już, że Brandes ogłosił broszurę, poświęconą obronie uciśnionych Duńczyków w pruskim Szlezwiku. Dzisiaj przytaczamy jeden z końcowych ustępów broszury:

„Jakże niepewnym — mówi Brandes — czuje się rząd pruski w Szlezwiku, pomimo swej opancerzonej pięści! Obawia się wszystkiego. Nie odważa się pozwolić duńskim aktorom na odegranie starego wodewilu z 1830 roku. Boi się tej burzy oklasków, jakaby się podniosła, gdyby ze sceny padły duńskie wyrazy. Zakazuje mówcy duńskiemu odczytu w Szlezwiku na jakikolwiek temat — nie pozwala mu mówić nawet o literaturze, ani o niemieckiej literaturze, ani o samym Goethem. — Bo przecież nie można wiedzieć... czy słuchacze pomimo politycznie obojętnego a nawet niemiecko - narodowego przedmiotu nie skorzystają ze sposobności, aby oklaskiwać mówcę z Danii. A to przecież — na miłość Boską stać się nie może. — Na tak słabych glinianych nogach stoi w Szlezwiku pruski kolos, że nie znosi nawet oklasków po duńskim odczycie o Goethem a jeszcze mniej znosi duńskie podręczniki szkólne, duńskie śpiewniki w ręku małych dzieci, albo duńskie barwy na damskiej sukni, albo na domu, a już duńskich pieśni nie znosi nawet przy drzwiach zamkniętych.

„Tak Prusy, we wszelkie środki siły uzbrojone, nie są pewne tego, że niemiecka potęga, niemieckie bogactwa, niemiecka

sława wojenna, niemiecka nauka i sztuka, albo 50 milionów licząca niemiecka masa ludzka, większą siłę przyciągającą wywrą na mieszkańców północnego Szlezwiku, niż słabe, miniaturowe państwo, noszące miano Danii.“ *B. M.*

NA DOBIE.

Z Ustronia, 18 czerwca.

(O ile nauczyciele uprawnieni są karać cieleśnie.)

Ponieważ w ostatnim czasie liczne nadchodziły skargi do ministeryum z powodu wymierzania zbyt ciężkich kar cielesnych uczniom szkolnym przez nauczycieli, przeto wyszło rozporządzenie ministeryalne pod datą 1-go maja r. b., ostrzegające surowo przed podobnemi w przyszłości wybrykami. Oto dosłowne tłomaczenie najważniejszej części tegoż rozporządzenia:

„Należy się też ponownie ostrzedz surowo, że choć wprawdzie do ukarania używać wolno cienkiego pręcika lub rózgi, podpadają nauczyciele karze (straffällig), jeśli używają innych narzędzi, jak np. linii albo kija do wskazywania; wzbronione też jest bicie książkami, bicie ręką po twarzy albo głowie, poszturchiwanie w piersi albo w plecy lub w inną część ciała, targanie za włosy albo uszy, gwałtowne wstrząsanie i szarpanie dzieci; bezwarunkowo także karze podpada (unbedingt zu ahnden ist) bezpodstawne, lekkomyślne albo nawet z przyzwyczajenia pochodzące bicie, również jak używanie kar cielesnych z powodu słabych postępów, małego uzdolnienia albo drobnych wykroczeń dzieci szkolnych.

Ażeby uniknąć wybryków karnych, wolno używać kar cielesnych w szkołach, mających na czele rektora lub głównego nauczyciela, tylko za dozwoleniem tegoż przełożonego szkoły; w innych szkołach należy zasięgnąć przyzwolenia inspektora szkolnego, a gdzie to wskutek miejscowych okoliczności jest utrudnione albo niemożliwe, należy zaraz po użyciu kary donieść inspektorowi szkólnemu o jej rodzaju i powodzie. Młodych prowizorycznie zatrudnionych nauczycieli nie należy ustanawiać tam, gdzie tylko jeden nauczyciel potrzebny; w każdym razie należy im zabronić samowolnego używania kar cielesnych.

„Przedewszystkiem jednak uniknie się przestąpienia praw karania i nienależytego używania kar cielesnych, jeśli nauczyciele swoje zadanie tak pod względem naukowym jak i wychowawczym rozumnie pojmą i wypełnią, i przy zachowaniu karności szkolnej tej zasady trzymać się będą, aby kar cielesnych wogóle nie używać — z wyjątkiem ciężkich, ale bezwątpienia bardzo też rzadkich wykroczeń. — Młodzież szkolna ma naturalnie być wychowaną i trzymaną w karności, ale warunków ku temu nie należy szukać w karach cielesnych, lecz w osobistości i urzędowem zachowaniu się nauczyciela, w jego wychowawczym wpływie na dzieci, w jego sposobie nauczania w utrzymywaniu dobrego zewnętrznego porządku szkolnego. Gdzie religijno-moralny charakter nauczyciela, jego sumienne wypełnianie obowiązków, jego poważne a zarazem pełne miłości obchodzenie się z dziećmi, jego poprawny wykład nauk młodzież szkólną szacunkiem i miłością ku niemu napełniają, tam — podług doświadczenia — nie ma powodu karania — nie mówiąc o rzadkich wyjątkach zuchwałych, zdziczałych dzieci — tak jak przeciwnie, także z doświadczenia, w szkołach, gdzie wiele karzą, powodu kar szukać należy z reguły w tem, że w zachowaniu i urzędowem postępowaniu nauczyciela, w jego naukowej i wychowawczej czynności poważne braki się znajdują.“

Rozporządzenie to ministeryalne jest nauką i wskazówką tak dla nauczycieli jak i dla rodziców, mianowicie rodziców Polaków, nad których dziećmi znęcają się aż zbyt często nauczyciele, Niemcy zwłaszcza, jak to niedawno miało miejsce w Pudliszkach. Niestety! rozporządzenie owo w dzielnicach naszych nie będzie dopóty należycie skuteczne, dopóki się system nauki nie zmieni; bo gdzież tu po szkołach, mianowicie ludowych mowa być może o należytym wpływie naukowym i wychowawczym, gdy dzieci nauczyciela nie rozumieją, a on ich? gdy nauczyciel ma być przedewszystkiem rozsadnikiem niemczyzny? Tu u nas pedagogiczne zasady ustępować muszą pierwszeństwa tresowaniu językowemu, a przy „tresowaniu“ jakże się obejść bez kija?!

Marya N.

* * *

Trzmeszno, w Czerwczu 1899 r.

(Język polski w progimnazyum trzemeszeńskiem.)

Korespondencya z Trzemeszna, umieszczona w 21 numerze „Pracy“ nasuwa mi znów na myśl piekącą sprawę języka polskiego w tutejszem progimnazyum, a po dokładniejszem poinformowaniu się na miejscu donoszę szanownej Redakcyi i jej Czytelnikom, co następuje:

Lekcye języka polskiego w progimnazyum trzem. skreślono w r. 1889; dwie petycye obywateli Trzemeszna i okolicy pozostały bez skutku, a pierwsza, o ile wiem, nawet bez odpowiedzi. Na powtórne słuszne żądanie wnioskodawców nadeszła od szkólnego kolegium odpowiedź, iż polscy uczniowie trzemeszeńscy w języku niemieckim dobre robią postępy bez lekcyi polskich, które byłyby tylko obciążaniem młodocianego umysłu!?

Celem lepszego wyświetlenia krzyczącej niesprawiedliwości, jaka się tutejszym uczniom polskim dzieje, podaję obecną liczbę Polaków, Niemców i żydów w tymże zakładzie:

	Polacy	Niemc.	Żyd.
W sekundzie niższej:	9	2	—
W tercyi wyższej:	9	5	2
„ niższej:	14	8	1
W kwarcie:	24	11	—
W kwińcie:	17	5	1
W sekscie:	16	10	4
Ogółem:	89	41	8

czyli z całej sumy 64,5% Polaków!

Będąc sam od 1889—1896-go roku uczniem w gimnazyum trzemeszeńskiem zapewnić mogę, iż w przeciągu tego czasu taki sam jeśli nie pomyślniejszy panował stosunek. Szkolne kolegium w Poznaniu nie może zastawić się brakiem polskich nauczycieli, gdyż ci niezawodnie polskimi gimnazyastami w Trzemesznie by się zajęli, aby raz już ustały germanizmy i rażące używanie słów niemieckich.

A uczniowie trzemeszeńscy niechaj pamiętają, iż są następcami owych nieszczęśliwych Trzemeszniaków z roku 63go; jak oni raz życie złożyli Matce — Męczennicy w krwawej ofierze, tak Wy codziennie ofiarujcie się nieszczęśliwej Ojczyźnie przez pracę cichą a wytrwałą z męztwem i ufnością w świętą naszą sprawę!

S.

* * *

Z prowincyi, 19 Czerwca 99.

Szanowna Redakcyo!

Dziesiątki już lat słyszymy nawoływania w prasie do pracy samodzielnej w handlu. Dziesiątki też lat słyszymy tryumfujące okrzyki o zdobyciu nowych placówek w tej dziedzinie. Obijają się również o nasze uszy szerokie projekty na przyszłość, projekty, zmierzające do wyzwolenia się w tym kierunku z dotychczasowej przewagi żywiołów obcych. Czy jednak w kierunku urzeczywistnienia tych nadziei uczyniono już cokolwiek? Czy położono trwałe podwaliny pod tryumfalny rydwan przyszłego bogactwa, który w naszą stronę ma być skierowany? Czy przeszliśmy chociaż przygotowawczą szkołę w handlu?

Zanim odpowiemy na te pytania, przyjrzyjmy się czem jest tak zwany „nasz handel“. Uwidocznia się on tylko w szeregu sklepów i sklepików. Handel to drobiazgowy, mający na celu załatwienie codziennych potrzeb mieszkańców; są więc handle win, towarów kolonialnych, piekarnie, masarnie, składy spożywcze i galanteryjne, magazyny mód, składy jubilerskie, słowem znajdziemy wszystko, co potrzebne jest dla podniebienia, dla przystrojenia ciała, dla komfortu, zbytku i próżności.

Czy myślicie jednak, że nawet ten handel jest naszym? Spytajcie tych panów kupców, zkąd biorą do swoich składów towary? Z drugiej i trzeciej ręki! Spytajcie ich, czy wiedzą przynajmniej, zkąd właściwie te towary przychodzą. Większość nie odpowie nawet na to pytanie, nie wskaże istotnych źródeł przemysłu.

Przeciętny nasz kupiec zadowalnia się bierną całkowicie rolą czwartorzędnego pośrednika, nie usiłując nawet pogłębić właściwych arkanów handlu, ani też dotrzeć do ich źródeł wytwórczych, w celu nawiązania z niemi stosunków bezpośrednich, wytężając natomiast wszystkie swe zdolności handlowe w kierunku wyzyskania przygodnego klienta. Tak jest w handlu tym lepszym, „czyściejszym“, „galanteryjno-salonowym“, bo, rzecz szczególna, tylko w tego rodzaju handlu wykazujemy jeszcze pewne skłonności, otrzą-

sając jednocześnie ręce przed handlem właściwym, który nie da się załatwiać w rękawiczkach glansowanych.

W handlu hurtowym również mało znajdujemy Polaków. Handel nawet zbożowy i wszystkich produktów rolnych, z małym wyjątkiem, pozostaje dotąd w rękach żydów, bo dopiero w ostatnich czasach ujawniła się dążność ujęcia tego handlu we własne ręce przez zakładanie magazynów zbożowych. Zestawiając te spostrzeżenia, musimy przyjść do wielce smutnego wniosku, że jak dotąd, usiłowania kilku dziesiątków lat nie odniosły prawie żadnego skutku, nie wytworzyły bowiem naszego handlu, lecz jedynie tylko jego pozory, dyletanckie próby, zabawkę handlową, a nie handel właściwy. Rezultat tu taki sam, jak i w wieloletnich wysiłkach kobiet w wywalczaniu sobie samodzielności w pracy, w zdobyciu korzystnych źródeł zarobkowania. I tu i tam bowiem w osiągnięciu upragnionych rezultatów stanęły na przeszkodzie wrodzone nam wstręty do pracy czarnej, rzekomo upośledzonej, do której trzeba zdjąć rękawiczki i zakasać rękawy, do której trzeba zrywać się ze świtem, moknąć na deszczu i ziębnąć na chłodzie.

D. S.



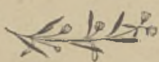
Od poranku do wieczora.

Ranek lubym tchem pieszczoty
Zbiera perły z róż;
Dzień rumieni owoc złoty,
Złote kłosy zbóż;
Wieczór zlewa spokój Boski,
Modłów świętych znak,
Patrzy w gwiazd ogniste zgłoski,
W nieśmiertelny szlak.

* * *

W ranku życia zbierz, młodzianie,
Złote perły cnót;
Duch niech z płonem pracy stanie
U wieczora wrót;
A gdy skronie szron ubieli,
Długich cierpień znak,
Niech otworzą ci anieli
Nieśmiertelny szlak.

Adela K.



Z kraju i z obczyzny.

Polacy w Belgii. Dnia 18 marca 1899 r. zawiązało się w Brukseli towarzystwo pod nazwą: Towarzystwo Polskie Wzajemnej Pomocy w Brukseli. Do zarządu wybrani zostali: Prezes: Henryk Merzbach, 89 rue Joseph II. Sekretarz: Józef Słończewski, 163 Chaussée d'Alsemberg. Skarbnik: Walenty Zawałkiewicz, 6 rue Treurenberg.

Z okazyi założenia Towarzystwa napisał p. Merzbach następujący wierszyk:

Bruksela, 18 marca 1899.

Choć rozproszeni po obu półkulach,
Niesiem, z nas każdy piędź rodzinnej [ziemi;
Pracą zbieramy miód po obcych ulach —
Za własnym ulem od wieku tęskniemy.

Od wieku walczym wśród łez i katuszy,
Choć świat przemocy ma nas w poniewierce;
Pozostaliśmy Polakami w duszy,
Bo co nas łączy?... język nasz i serce.

Każdy z nas bicia tego serca słucha,
Każdy z pragnieniem słucha polskiej [mowy;
W imię języka i polskiego ducha,
Łączym się znowu w związek narodowy.

A gdyśmy bratnio dziś się tu zebrali,
Niechaj z nas każdy bierze się do dzieła-
Dajmy znak obcym, co nas pogrzebali
Ze nawet w Belgii Polska nie zginęła.

Ks. Wincenty Barzyński. W Chicago umarł w sędziwym wieku jeden z najczynniejszych kierowników wychodźców polskich w Stanach Zjednoczonych, prowincyał zakonu OO. Zmartwychwstańców i proboszcz parafii św. Stanisława w Chicago ks. Barzyński. Odegrał on w dziejach kolonii amerykańskiej bardzo wybitną rolę, założył dziesiątki parafii polskich, wielką organizacyę „Zjednoczenia rzymsko-katolickiego", przyczynił się do stworzenia zakładu dla sierot i szpitala polskiego w Chicago, zorganizował szkołę św. Stanisława, która obecnie liczy około 3000 uczniów i jest jedną z najlepszych szkół w Ameryce, założył cały szereg pism polskich itd. Ks. Barzyński urodził się roku 1838 w Sulisławkach w guberni lubelskiej.

Kaplica polska w Padwie. W kościele św. Antoniego w Padwie istnieje od trzech wieków ołtarz św. Stanisława, wystawiony staraniem studentów polskich, którzy uczyli się w słynnym tamtejszym uniwersytecie. Budowa jego, uchwalona 1592 roku ukończoną została r. 1607. Pomiędzy ofiarodawcami spotykamy znane z historyi nazwiska, pomiędzy innemi także Jana Sobieskiego. Przy ołtarzu nagromadziło się z biegiem lat wiele pamiątek historycznych. Pod posadzką są groby zmarłych w Padwie Polaków, obok liczne napisy, odnoszące się do ołtarza i spoczywających pod posadzką snem wiecznym.

Obecnie ma być przeprowadzona całkowita restauracya bazyliki, celem przywrócenia budynkowi pierwotnego stylu XIV wieku. Dodatki, pochodzące z czasów późniejszych, będą usunięte, pomiędzy innymi również ołtarz św. Stanisława. Za staraniem tamtejszego spowiednika polskiego O. Jana Warchoła uzyskano w zamian jednę z bocznych kaplic bazyliki, w której pozwolono ustawić wszystkie pamiątki, pod warunkiem, że kaplica będzie zresztą przyozdobiona odpowiednio do całości kościoła. Budowniczy p. Boito, któremu powierzono restauracyę gmachu, wygotował dla kaplicy bardzo piękny projekt, w który wchodzą freski na ścianach, ołtarz, krata zamykająca wejście itd. Freski maluje od kilku miesięcy artysta p. Popiel, a znawcy przypisują mu niepoślednie zalety. Kaplica utrzymana będzie w stylu gotyckim, z lekkim odcieniem włoskim. Brak jednak pieniędzy na przeprowadzenie robót, które kosztować będą około 20,000 fr. Zebrano zaś dotąd dopiero 7 tysięcy. O. Warchoł udał się do Galicyi, aby tam zebrać potrzebne fundusze.



Z ojczystych stron.

XIX.

Piła.

„Puśćmy synu się po kraju
„Na te sioła i dziedziny
„I poczyńmy oględziny·····"

Przed 1000 lat były okolice Piły pokryte odwiecznemi lasami. Pierwszych śladów powstania tego miasta szukać należy na wschodniej stronie starego rynku, gdzie kilka chat rybackich oznaczało drogę, wiodącą wzdłuż prawego brzegu Głdy z Jastrowia do Ujścia. Osada rybacka powiększyła się tu dopiero trochę po zaprowadzeniu chrześciaństwa w Polsce, kiedy zaś stała się miastem, tego nie wiadomo, w każdym razie przywileje miasta nadała Pile dopiero królowa Jadwiga w r. 1384. Na jej też rozkaz wybudowano kościół katolicki, którego szczątki znajdują się jeszcze. Przywileje te rozszerzył i potwierdził w r. 1513 Zygmunt I. Stary. Miasto należało do korony, i zostało później przydzielonem okręgowi w Zelgniewie i starostwie w Ujściu. Najwyższymi urzędnikami byli: adwocatus (sędzia), capitaneus, czyli wójt żelgniewski i burggravius (egzekutor w sprawach administracyjnych.) Najwyższym urzędnikiem miejskim był prokonsul (burmistrz), który sprawował urząd z pomocą kilku scabini, t. j. ławników. Domy w mieście były po większej części drewniane z słomianemi dachami, później dopiero budowano murowane. W 14ym stuleciu zbudowano tu pierwszy tartak, czyli piłę, która się jednak spaliła kilka razy. W r. 1815 wybudowano tartak masywny, do dziś jeszcze istniejący jako „młyn miejski". Od owego tartaku czyli piły pochodzi też zapewne nazwa miasta „Piła". Gdy okazała się potrzeba mieszkań dla robotników, zaczęto stawiać domy na dzisiejszej w. Kościelnej ulicy. Stary Rynek powiększono także. — Przy końcu w. Kościelnej ulicy, tam, gdzie dziś plac Wilhelmowski, pozwolono osiedlać się żydom, którzy budowali tu i owdzie chaty. Pod karą śmierci nie wolno im było wówczas mieszkać w mieście, t. j. na dzisiejszym Starym Rynku.

Miasto tymczasem zwiększało się coraz to więcej, tak, że teraz powstał już Nowy Rynek. Na miejscu, gdzie obecnie stoi ratusz, był dawniej ewangelicki kościół — teraźniejszy został wybudowanym w r. 1823. Nowy Rynek nie miał wówczas jeszcze bruku, a ponieważ ziemia tam wszędzie bagnista, przeto błoto miało czasem być zupełnie niemożliwe. Od ratusza aż do mniej więcej środka Poznańskiej ulicy płynął ściek, tworzący na końcu sadzawkę. W r. 1828 zasypano to, i położono bruk.

Gdy Piła była już pod zaborem pruskim, zakładano nowe ulice, które jednak nie bardzo wiele obiecywały. I tak powiadają, że gdy raz Fryderyk Wielki po raz pierwszy przejeżdżał przez Piłę w drodze do Bydgoszczy, (w r. 1773) ugrzęzła kareta jego w błocie na środku rynku, albo jak inne niesie podanie, na ulicy Mlecznej. Król rozgniewany, podniósł kij, aby ukarać burmistrza, który ze strachu ukrył się za stosem kamieni.

Później powstała mała Kościelna ulica, Fryderykowska i t. d.

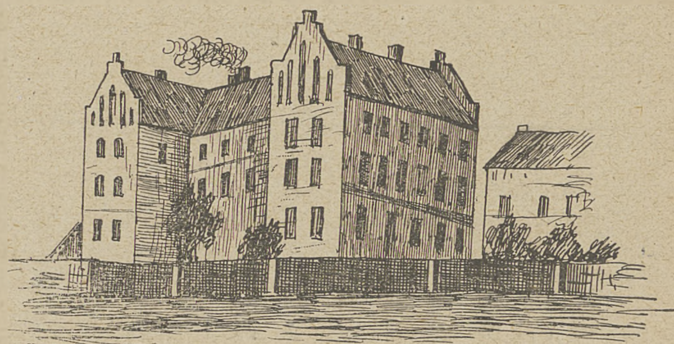
Od zaboru Księstwa działo się w Pile tak samo, jak w innych miasteczkach. Niemcy i ewangelicy napływali tłumnie do zabranych miast, rząd ułatwił im pod każdym względem warunki bytu, i dziś To też ruch na dworcu jest prawdziwie wielkomiejski, mianowicie, gdy przechodzi pociąg z Paryża do Petersburga. Wtedy widzieć tu można najrozmaitsze postacie cudzoziemskie i słyszeć wszystkie prawie europejskie języki.

Piłę różne nawiedzały klęski. Najpierw ów straszny w r. 1832 pożar, potem powódź w r. 1888. Głda wystąpiła tak okropnie, że całe prawie zalała miasto. Na ulicach jeżdżono pramem i łódkami, 20 domów zapadło, a dużo innych wielce zostało uszkodzonych. Około 2000 osób było bez dachu I znów posypały się składki i dary i poszkodowani bardzo hojnie zostali wynagrodzeni.

Najcięższą klęską była, wszystkim pewnie jeszcze pamiętna, owa straszliwa



Piła.



Zakład głuchoniemych.

jest Piła zniemczonem miastem.' Miejsce rodzinne Staszyca, którego tablica pamiątkowa znajduje się na lewej stronie

powódź podziemna w r. 1893. Na rogu wielkiej i małej Kościelnej ulicy zamierzono wystawić artezyjską studnię, i wtedy wybuchnęła nagle woda z otworu z taką gwałtownością, że pomimo usilnych starań, nie zdołano wody tej powstrzymać. W przeciągu 5 tygodni wyrzuciła woda w tem miejscu mniej więcej 8400 kbm. piasku. W skutek tego usuwania się ziemi, zapadały się domy, bruk i kamienie trotoarowe podnosiły się i tworzyły pagórki — gdzieindziej znowu zniżało się wszystko aż na cały metr. Mury budynków pękały, a co nie zapadło, to musiało być rozsadzane prochem. Dwu i trzypiętrowe kamienice zostały w ten sposób zniszczone, a 86 rodzin nie miało pomieszkania. Klęska ta była okropną, ale i tym razem jeszcze nie dała się zanadto we znaki: urządzono loteryą, zbierano składki, i wynagrodzono hojnie wszystkich poszkodowanych, tak, że dziś na miejscu nieszczęścia piękne i wielkomiejskie stanęły kamienice.

Klęski te stały się, jak widzimy, prawdziwem dobrodziejstwem dla miasta. Liczba mieszkańców wzrasta, nowe ulice powstawają, i z czasem będzie Piła jednem z najładniejszych i większych miast Księztwa. Czy jednak pod innym względem nastąpi zmiana na lepsze — Bóg to wie! *Kronikarz „Pracy“.*



Trzechsetlecie biblii ks. Wujka.

W roku 1599, a zatem z górą przed trzystu laty, z pod pras drukarni Łazarzowej w Krakowie, wyszedł pierwszy egzemplarz „Pisma Świętego“ w przekładzie na język polski, dokonanym przez świątobliwego i uczonego męża, ks. Jakóba Wujka z Wągrówca, członka zgromadzenia Jezusowego. Nie byłby to może fakt tyle znamienny w życiu dziejowem Polski, z uwagi, iż biblię w języku ojczystym mieliśmy znacznie wcześniej, bo w r. 1561, gdyby nie ta okoliczność, iż przekład Wujka, dokonany wskutek polecenia Stolicy Apostolskiej, jest dla nas tem, czem Wulgata łacińska dla całego Kościoła, mianowicie jedynem, prawdziwem i przez Kościół zatwierdzonem polskiem tłómaczeniem „Pisma Świętego“. Obok doniosłego znaczenia religijnego, przekład Wujka ma jeszcze dla nas pomnikowe znaczenie literackie, jest bowiem najpiękniejszym zabytkiem piśmiennictwa z końca XVI wieku tudzież najwierniejszym obrazem polszczyzny, używanej w druku i w mowie przez ludzi, którzy z zamiłowaniem i ze znajomością rzeczy pracowali nad wyrobieniem języka ojczystego. „Wujek — mówi Popliński — był pierwszym, a podobno i najlepszym kaznodzieją w XVI wieku: on utworzył język biblijny, on również i kaznodziejstwo polskie dźwignął i do wysokiego stopnia doskonałości posunął; on mowę polską, dotychczas nieokrzesaną i ubogą, zbogacił i uszlachetnił, nadając jej tok rzymski i harmonię.“

Znakomity nasz kaznodzieja i tłómacz ujrzał światło dzienne w Wągrówcu w r. 1540. Z powodu miejsca urodzenia, zwyczajem ówczesnym ochrzcono go mianem łacińskiem Vangrovitius; duchowieństwo dla pięknej wymowy i cnotliwego żywota zwało go polskim Hieronimem. W młodzieńczym wieku Wujek udał się do krakowskiej Alma mater na studya, gdzie uczył się filologii u Szymona Maryckiego, znakomitego naówczas znawcy języków starożytnych. Mając lat 19, został już magistrem filozofii, potem udał się do Wiednia, w końcu do Rzymu, gdzie z zapałem studyował w dalszym ciągu filologię, oraz nauki teologiczne.

W Rzymie w r. 1565, a więc w 25 roku życia, Wujek wstępuje do zakonu Jezuitów, a jednocześnie w kolegium miejscowem wykładał matematykę, której znajomość wyniósł ze wszechnicy jagiellońskiej.

Po kilkoletnim pobycie w wiecznem mieście młody i uczony zakonnik wraca do ojczyzny, w r. 1571 otrzymuje godność naukową doktora teologii i niebawem w szkołach jezuickich obejmuje wykład filozofii, teologii, oraz języka greckiego. W nowo założonem kolegium jezuickiem w Poznaniu przez biskupa

Adama Konarskiego, Wujek lat siedem pełni obowiązki rektora, następnie taki sam urząd w kolegium wileńskiem, poczem zostaje przełożonym domu profesorów w Krakowie. Stefan Batory, oceniając zdolności i głęboką naukę zaszczytnie już znanego w całym kraju kapłana, wysyła Wujka do Siedmiogrodu, gdzie mu powierza wychowanie synowca swego, Zygmunta, składając jednocześnie w jego ręce urząd rektora kolegium jezuickiego w Klausenburgu.

Po ciężkich trudach i gorliwej pracy na polu pedagogii, kaznodziejstwa i piśmiennictwa, żarliwy o dobro współbraci zakonnik zamyka oczy w Krakowie, w dobie męzkiego żywota, dnia 28 lipca 1597 r., pozostawiając w sercach wszystkich żal i najpiękniejsze wspomnienie.

Działalność Wujka położyła niespożyte zasługi głównie na polu kaznodziejstwa i piśmiennictwa biblijnego. Pracą na tem ostatniem polu Wujek sam sobie zrobił koronę, która już od lat trzystu zdobi jego skronie i bezsprzecznie na długie jeszcze wieki zdobić będzie, bo wielkie dzieła nie zamierają szybko, lecz jak granitowe pomniki, całe szeregi stuleci trwać będą. Niepospolity kaznodzieja i gorliwy opowiadacz słowa Bożego, którego duchem i świętością nawskroś był przejęty, wciąż zabierał głos w najważniejszych sprawach Kościoła, a nadto zwodził spory uczone ze słynnymi w swoim czasie inowiercami: z Faustem, Socynem, Stankarem i Jakóbem Niemojewskim, których błędy i fałszywe zapatrywania wniwecz obracał swą potężną wymową, siłą przekonań i logicznością wywodów. „Pókim żyw — mówi Wujek w piśmie przeciwko Postylli Grzegorza z Żarnówca — według możności mojej będę bronił wyznania wiary i dosyć będę miał na tem, bym aby jednego błędnego nawrócić mógł, albo drugiego wątpliwego potwierdzić tem pisaniem mojem.“

Wujek pióra także z ręki nigdy nie wypuszczał: pisał bezustannie i sporo też dzieł drukiem ogłosił. W 28 roku życia wydał już „Postyllę katolicką t. j. kazania na ewangelie niedzielne i odświętne na cały rok“ (Kraków 1567 r.), następnie „Postyllę mniejszą“ (Poznań 1596 r.), „Psałterz Dawidów“ (Kraków 1594 r.), „Pieśni nabożne“ (Poznań 1596), „Godzinki o Najświętszej Pannie“, z łacińskiego przełożone, a które lud pobożny do dziś śpiewa, „Żywot Jezusa Chrystusa“ (Kraków 1597 r.), a nadto wiele rozpraw treści teologicznej i polemicznej. W roku 1593 z tłoczni Piotrkowczyka w Krakowie wychodzi przekład polski „Nowego Testamentu“, który stanowi niejako wstęp do pomnikowego dzieła naszego kaznodziei, t. j. do całkowitego tłómaczenia „Pisma Świętego na język polski. Dzieło to wyszło w dwa lata po śmierci tłómacza, pod tytułem: „Biblia to iest Księgi Starego y Nowego Testamentu według łacińskiego przekładu starego, w Kościele Powszechnym przyiętego, na polski język znowu z pilnością przełożona z dokładaniem textu żydowskiego y greckiego y z wykładem Katholickich trudniejszych mieysc, do obrony Wiary Świętey Powszechney przeciw kacerstwom tych czasów należących. Przez D. Jakuba Wuyka z Wągrówca Theologa S. J. z dozwoleniem Stolice Apostolskiey, a nakładem Ie. M. Xiędza Arcybiskupa Gniezn. Karnkowskiego, wydane w Krakowie w Drukarni Łazarza R. P. 1599“. Wydanie obejmuje 1479 stronic infolio, przedmowa 9 arkuszy, regestra 13 ark. Druk gotycki we dwie kolumny; niektóre części działu wstępnego drukowane są również czcionkami łacińskiemi.

Wujek z zadania, poruczonego mu przez Stolicę Apostolską, wywiązał się jak najsumienniej; przekład, zgodny w zupełności z tekstem Wulgaty łacinskiej, a przytem dokonany językiem czystym, jasnym i częstokroć barwnym, wnet uzyskał sankcyę papieską, roku zaś 1607-go uchwałę synodu narodowego w Piotrkowie do użytku w całej Polsce został zalecony. Jak dalece Wujek dbał o dobroć mowy ojczystej przy przekładzie, najwymowniej świadczy jego wyznanie w przedmowie: „Oprócz textu Greckiego y Łacińskiego, miałem też przed oczyma


SWIĘTA
IEZVSA CHRISTVSA
EWANIELIA,
według Matthęuszá.

ROZDZIAŁ I.

Karta z pierwszego wydania Biblii ks. Wujka.

wszystkie przekłady Nowego Testamentu Polskie, Krakowski, Brzeski, Nieświezki, Budnego y Czechowiców a czasem y Czeski, które mi do obierania słów co najywłaśnieyszych Polskich nie mało pomogły.“

Na zakończenie wspomnienia, które przytoczyliśmy z powodu trzechsetnej rocznicy ukazania się pomnikowego dzieła w prastarej stolicy dawnej Polski, dodajemy, iż od r. 1599 po dziś „Pismo Święte“ w przekładzie Wujka liczy już wiele wydań. Ostatnie, ozdobione licznemi rysunkami i komentarzami, wyszło w r. 1893 staraniem „Wędrowca“.

H. Sadowski.



Prośba.

Kiedy upadać będę pod cierpieniem
I prawie krzyża już dźwigać nie zdołam,
To obarczony doświadczenia brzemieniem
W boleści jeszcze zawołam:
Panie... goryczy podając mi czarę,
Zostaw choć wiarę!

Kiedy pustynią stanie mi się życie
Głuchą i ciemną, bez ziemskiej pociechy,
Gdy tylko troską darząc mnie obficie,
Rozpacz rozniecisz pod dachem mej strzechy,
Tę jedną Boże zostaw wiarę w Ciebie,
Że... lepiej w niebie!

Hasłem mi będzie ta ufność jedyna,
Że „tam“ jest prawda i cnota i droga,
Że choć pod krzyżem człowiek się ugina,
To właśnie dąży tą ścieżką do Boga;
Niechaj ta wiara w sercu mem zostanie,
Błagam cię Panie!

A choćby gorycz niepokój, zwątpienie,
Jak sępów stado do mnie się rzuciło,
I każde ziemskie najmniejsze marzenie,
Strasznym zawodem serce mi przebiło,
To nie upadnę, i spełnię tę czarę,
Lecz zostaw wiarę!

Cyb.....

Nasze illustracye.

Mikołaj Kopernik. Kiedy na dzień 19 Lutego 1873. r., jako w czterechsetną rocznicę urodzin wielkiego astronoma, robiono po wielu krajach świetne przygotowania dla uczczenia tego jubileuszu, gdy Warszawa okazale i wystawnie takowy publicznie obchodziła. Matejko wymalował obraz przedstawiający Kopernika w całej postaci, gdy po odkryciu obrotu ziemi w około słońca, upada w obserwatoryum swojem na kolana.

Artysta dobrze pojął tę chwilę zachwycenia, kiedy nasz astronom przeczuwane prawdy, teraz niewątpliwym rachunkiem stwierdził. Znając za dokładnie jego charakter i stan kapłański, jego wiarę i pobożność, nie mógł go inaczej wystawić, jak korzącego się Bogu.

---

kwit pocztowy wraz z własnym kwitem z dołączeniem 10 fenyg. na porto — ten otrzyma tytułem premii, a więc *bezpłatnie*, **25 listów z pięknym nagłówkiem i 25 kopert odpowiednich**, a kto zjedna kilku abonentów i nadeśle do Administracyi odnośne kwity pocztowe, otrzyma tytułem premii za każdego nowego abonenta

25 listów i 25 kopert

oraz

100 kart wizytowych.

Numery okazowe wysyłamy na życzenie w każdej ilości.

Drobne inseraty przyjmujemy tylko za opłatą należytości z góry.

Do Czytelników,

którzy sobie „Pracę“ zapisali na poczcie.

Za wszelką niepunktualność w dostarczaniu „Pracy“ ponosi winę jedynie poczta, która odpowiedzialną jest wobec tych wszystkich Czytelników, którzy sobie „Pracę“ na poczcie zapisali, za regularne dostarczanie naszego tygodnika. To też w razie jakichkolwiek reklamacyi lub zażaleń winni Szanowni Czytelnicy zwrócić się ze skargą wprost do miejscowego zarządu poczty, t. j. do tej poczty, na której sobie zapisali „Pracę“, a nie do nas.

Wiadomości.

Dobra nowina! *Wieś rycerską Bednary* w powiecie średzkim, przeszło 1600 mórg znakomitej ziemi, z pięknemi budynkami, nabył od p. Müller — *za pośrednictwem firmy Drwęskiego i Langnera, Centralnej Agentury Dóbr w Poznaniu* — p. Mateusz Siciński, właściciel Gór pod Wrześnią.

Jest to już trzeci majątek w powiecie Średzkim, który w niespełna pół roku przeszedł z rąk niemieckich w rece polskie a mianowicie: Złotniki, Wronczyn i Bednary.

Szczęść Boże nabywcy!

Z miasta, 15 czerwca. Jest w Poznaniu zasłużone polskie Koło śpiewackie, które się stara o to usilnie, aby żnicz pieśni nie zagasł. Tow. Rzemieślników i Krawców także w swem łonie Kółka śpiewackie utrzymują — jest to bardzo pięknie i godne pochwały, gdyż w pieśni jedynie pożywienie dla serca naszego strapionego znajdujemy i dumnymi być możemy, gdy z Liry naszej ojczystej w pieśni gorącej serce ku temu co świętem zakołata. Tym duchem i miłością ku melodyi polskiej przejęte grono młodzieży polskiej założyło w Poznaniu w maju rb. Towarzystwo śpiewu „Lira“. Dyrekcyą objął organista pan M. Noskowicz, znany pomimo młodego wieku w grodzie naszym jako gorący miłośnik pieśni polskiej. Każdy wiąc młodzieniec Polak, który miłuje pieśń ojczystą, niech do grona naszego przystąpi — już od 17—25 roku przyjętym być może. Zgłoszenia przyjmuje się na lekcyach i zebraniach, które ogłoszone będą. Pieśni polskiej cześć!

W imieniu Zarządu Towarzystwa „Lira“
M. Cybalski, sekretarz.

Uznajemy jak najlepsze chęci Zarządu i członków nowo założonego Kółka śpiewackiego, ale siły nasze skupiać powinniśmy, a nie rozdrabniać wobec tylu już istniejących Kół i Kółek śpiewackich w grodzie naszym. — Przyp. Redakcyi.

Towarzystwo polsk. Przemysłowców w Dortmundzie obchodzi w przyszłym tygodniu swą rocznicę. Zyczymy dalszego rozwoju!

Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu (Stary Przemysł) urządza w niedzielę, dnia 25 czerwca r. b. w ogrodzie p. Piotrowskiego w Urbanowie zabawę latową, połączoną z koncertem, przeplatanym śpiewem uczniów Szkoły Przemysłowej Towarzystwa. Przewyżka dochodu zabawy przeznaczona będzie na stypendyum dla młodzieży przemysłowej, mającej się kształcić w szkołach zawodowych. — Spodziewamy się, że ze względu na cel szlachetny piękny, cienisty ogród p. Piotrowskiego zapełni się członkami i gośćmi. Panowie zaproszeni płacą 1 markę wstępnego.

W niedzielę, dnia 25-go czerwca r. b. odbędzie się w Krotoszynie tegoroczny zlot żupy południowej Związku Sokołów Polskich w państwie niemieckiem.

Kurs dla akuszerek w polskim języku rozpocznie się w Poznaniu dnia 12 października r. b. i trwać będzie 8 miesięcy. Wnioski o przyjęcie stawić należy na prowincyi do urzędów radzców ziemiańskich, w Poznaniu do król. dyrekcyi policyi, a w Bydgoszczy do miejscowego magistratu. Do wniosków załączyć trzeba: świadectwo fizyka powiatowego o stanie zdrowia, świadectwo miejscowej władzy policyjnej o moralnem prowadzeniu się, metrykę i świadectwo powtórnego szczepienia ospy. Zamężne kandydatki winny złożyć pozwolenie mężów. Osoby, nie mające jeszcze lat 20, albo starsze nad lat 30, albo takie, o których moralności są wątpliwości, nie mogą w kursie brać udziału. Kandydatki, chcące mieć bezpłatną naukę, wolne pomieszkanie i ulgę w opłacie za stołowanie, winny zapłacić 100 mk., atoli zobowiązać się muszą, że przez 3 lata będą tam akuszerkami, dokąd je władza administracyjna powoła. Kandydatki, które tego zobowiązania nie złożą, winny zapłacić za naukę, pomieszkanie i stołowanie 326 mk. Kandydatki przyjęte na kurs, zgłosić się winny w dniu 12-go października r. b. przed południem o godz. 10 do dyrektora prowincyonalnego zakładu naukowego dla akuszerek, p. dr. Toporskiego, na Grobli nr. 26.

Zmarli.

Ś. p. Aleksander Słubicki w Samoklęskach.

S. p. Nikodem Błażejewski, weteran z roku 1848, przeżywszy lat 69, w Stęszewie.

S. p. z Kawickich Emilia Gościńska z Kłodziska pod Wróblewem, w Poznaniu.

S. p. z Preibiszów Walentyna Długołęcka, przeżywszy lat 35, w Sremie.

S. p. Marya Białas w Poznaniu, licząc lat 23.

S. p. Leopoldyna z Pawłowskich Janowa Drojecka w Poznaniu.

S. p. Elżbieta z Dobrowolskich Owsińska w Poznaniu.

Niech spoczywają w pokoju!

Szan. Czytelnikom zwracamy baczną uwagę na dzisiejszy anons nowo powstającej w Poznaniu *księgarni polskiej*, właścicielem której jest *p. Wiktor Tempłowicz*, znany nam osobiście jako zawodowo wykształcony księgarz. Pracując długie lata w wielkich księgarniach za granicą, nabrał dostatecznej rutyny, którą przy znacznym kapitale zakładowym z pewnością ku ożywieniu ruchu księgarskiego u nas zużytkuje.

Pan A. Bociański, właściciel składu piwa przy placu Wilhelmowskim nr. 18, ma na składzie rozmaite gatunki piwa tak zagraniczne jako też krajowe tylko w przednim towarze, oraz wodę selterską i limonadę po cenie najtańszej. Bliższe szczegóły podane są w inseracie zamieszczanym stale w „Pracy“, na co zwracając uwagę Czytelnikom naszym, polecamy ich łaskawym względom przedsiębiorstwo to naszego młodego rodaka.

Pan Stanisław Jax, mistrz garncarski przy ulicy Wrocławskiej nr. 37, podejmuje się stawiania nowych piecy i kotlin, oraz wszelkich reparacyi w fach jego wchodzących po cenie jak najprzystępniejszej; mianowicie ma na składzie t. zw. piece „Veltenerskie“, na co zwracamy baczną uwagę naszym Czytelnikom miasta Poznania i prowincyi.

Zwracamy baczną uwagę naszym pięknym Czytelniczkom na inserat rodaka z obczyzny, pochodzącego z Rawicza, współwłaściciela pierwszorzędnej fabryki pojazdów luksusowych, dotyczący ożenku.

Kalendarzyk historyczny.

28. 6. 1812. Napoleon przybył do Wilna.

28. 6. 1849. Bitwa Mierosławskiego pod Rastatem w Badeńskiem.

28. 6. 1862. W Modlinie przez rząd moskiewski rozstrzelani: Sliwicki, Arnholdt, Rotkowski; zabity kijami Szczur.

30. 6. 1869. Przestała istnieć Szkoła główna z polskiemi wykładami w Warszawie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

B. S. w M. Prosimy się zapytać pana Kubaszewskiego, wydawcę miesięcznika „Ogrodnik“ w Gołuchowie pod Pleszewem.

Panu Fr. K. w Radzionkowie. Nikt nie jest bez winy. Tak pomiędzy majstrami jako też czeladnikami są tacy, którzy lubią sobie dobrze pohulać. Przyznajemy Panu w niejednem racyę, tak samo jak Pan przyznać musisz autorowi wzmiankowanego artykułu w niejednym punkcie słuszność. Nie chcemy wywołać choćby „burzy w szklance wody“ i dla tego nie zamieszczamy Jego listu.

Pan Janusz. Serdecznie dziękujemy za nadesłanie, ale się nie nadaje do druku.

Pani Marya Niezy. Gniezno. Prosimy o dalsze przyobiecane prace.

P. Więckowski. Numerami „Pracy“ od Nowego Roku do 1 lipca służyć możemy za nadesłaniem 5 marek.

Pani S. w Dusznie. „Posnania“ (właściciel D. Karchowski) ulica Berlińska w Poznaniu.

Nadesłane.

Zdania o „Javolu“.



N. w G. Nadmieniam jeszcze, że Pański „Javol“ pod każdym względem jest beznaganny i że dotrzymuje tego, co przyobiecuje.

Dr. R. w B. „Javol“ jest pod względem zdrowotnym bardzo godnym pole-

cenia środkiem do pielęgnowania włosów, wolnym od zbytecznych i szkodliwych części składowych. Przedstawia on fabrykat kosmetyczny, bardzo stosowny do celu, w którym się poleca.

von S. w St. P. Jestem zachwycony skutecznością wyrobu tego, gdyż nie oczekiwałem bynajmniej takiego nadzwyczajnego działania. Pański środek jest prawdziwie podziwienia godnym. Flakon 2 marki w pierwszorzędnych parfumeryach, drogeryach, także w wielu aptekach. 64

W Poznaniu:

Paweł Wolff, drogerya, plac Wilhelmowski 3.

R. Barcikowski, drogerya, Nowa ul. 7 II. ś. Marcin 20.

S. Ołyński, drogerya, św. Marcin 62 i II. Wrocławska 30.

Teodor Müller, drogerya, Berlińska 16.

J. Schleyer, drogerya, Szeroka ul. 13.

L. Eckart, drogerya, św. Marcin 14.

Otto Muthschall, drogerya, Fryderykowska ul. 31 narożnik placu Sapieżyńskiego.

Adolf Asch synowie, drogerya, Stary Rynek 82.

Max Levy, drogerya, Piotra plac 2.

F. G. Fraas Nast. główny skład Szeroka ul. 14 filia Półwiejską ul. 39.

Centralna Drogerya B. Śniegocki plac Wilhelmowski 10.

Centralna Drogerya J. Czepczyński Stary Rynek 8.

H. Grüder, drogerya, narożnik ul. Berlińskiej i Wiktoryi.

Hurtowna sprzedaż u R. Barcikowskiego, Nowa ul. 7.

W moich tutaj w Poznaniu przy ul. Wrocławskiej 13|14 budujących się nowych dwóch kamienicach, będzie 8 lokali handlowych,

z których cztery mniejsze z pierwszem piętrem połączone zostaną, od 1 lipca i 1 października 1899 do wynajęcia.

Nadmienia się, iż ulica Wrocławska stała się tak ożywioną, jak żadna z ulic Poznańskich. — Przystanek kolei elektrycznej przed domem. Tak miejsce jak handle nadają się na każde przedsiębiorstwa, a mianowicie pożądane są następujące interesa: handel drogeryjny, handel i fabryka obuwia, handel garderoby męzkiej, handel tapet, linoleum i artykułów gumowych, handel cygar, zegarmistrz i złotnik, konfekcya damska, handel kół i maszyn do szycia.

Również są mieszkania o 3, 4 i 7 pokojach,

łazienkach, z wszelkiemi wygodami podług najnowszej mody urządzone stosowne dla lekarza, adwokata, jako i na różne biura, od 1 października 1899 do wynajęcia. Bliższych szczegółów udzieli 700

W. Pluciński, Poznań,

ulica Berlińska nr. 15.

Nauka w teoryi muzycznej

dla kandydatów organistowskich

w stałych kursach 3 miesięcznych. Zgłosić się można każdego czasu; bliższe szczegóły listownie. 718

Bolesław Dembiński,

dyrektor chóru archikatedr., członek komisyi egzaminacyjnej — Poznań.

Sprzedaże.

Wioska 600 mórg, tuż przy Wągrówcu, gdzie gimnazyum i t. d., ziemia znakomita, bardzo ładnie odbudowana, **wygodny pański dom mieszkalny,** nadzwyczaj silny inwentarz, gospodarstwo w wielkim porządku i w kulturze, **przy zaliczce 45,000** za 150,000 mk. Oferty upr. do Ekspedycyi „Pracy“ pod No. 10.

Folwarczek 250 mg. pod Gnieznem, ziemia dobra, budynki masiw i w porządku, wygodny dom mieszkalny, **śliczne łąki,** dostateczny inwentarz, ziemia w kulturze, **przy zaliczce 20,000 mk.** po 80 talarów za morgę. Oferty upr. do Eksp. „Pracy“ pod No. 11.

Dla działów familijnych jest do sprzedania, lecz tylko rodakowi bardzo wartościowy

majątek

znany w całem Księstwie z swej złotodajnej gleby i to ca. 4000 mg., w czem 3000 mg. pod pługiem, 200 mg. łąk trzysiecznych i 700 mg. lasu, **ziemia buraczana od skiby do skiby,** budynki murowane i w wielkim porządku, **z znaczną gorzelnią parową przeszło 800 beczek kontingentu,** prócz tego z **parową cegielnią i parową mleczarnią,** inwentarz silny i wartościowy, **z pysznym zamkiem około 30 obszernych pokoi,** z pełnem, bardzo obfitem żniwem incl. 600 mg. pszenicy, **niedaleko dworca i z szosą w miejscu.** Zaliczki potrzeba 300 tysięcy marek.

Drwęski & Langner

CENTRALNA AGENTURA DÓBR

w Poznaniu, Rycerska 38.

Pianino 722

nowe wartości 750 mk. jest za 550 mk. do sprzedania. Gwarancya 5 lat.

F. Niewczyk

Fabryka i skład instrumentów.

Poznań, ul. Berlińska 19.

Wieś rycerska

z gorzelnią przeszło 600 beczek kontingentu, ca. 5000 mórg obszaru, **incl. 1500 mg. pięknego lasu,** ziemia przeważnie buraczana, **dwie szosy w miejscu,** od miasta powiatowego **z gimnazyum, znaczną załogą wojskową, z wyższem sądownictwem itd. tylko 3 klm. szosą, od cukrowni również szosą tylko 5 klm.,** budynki masiw, prawie nowe, cugowa stajnia na 20 koni, **okazały pałac o 20 obszernych pokojach w pięknym parku,** inwentarz rasowy i nadzwyczaj silny, **pyszne polowanie,** siedziba wielkopańska, **od nierodaka** przy zaliczce 300,000 mk., po 70 tal. za morgę do nabycia.

Drwęski & Langner

w Poznaniu.

Piece 736

i kuchnie

w różnych gatunkach i formach poleca tanio

J. Masadyński,

Poznań,

Jezuicka ul. Nr. 8.

Mamy na sprzedaż:

Folwark 6 klm. od Poznania, 532 mórg obszaru, włącznie 40 mórg łąk i 2 mórg parku. Dom murowany w stylu szwajcarskim o 8 pokojach z werandą. Inwentarz dobry i kompletny. Zaliczki najmniej 60,000 mr.

Drugi także 6 klm. od Poznania 520 mórg obszaru z dobrym domem mieszkalnym nowemi budynkami gospodarczemi i kompletnym inwentarzem. Zaliczki 25,000 mr.

Pod Trzemesznem **folwark** 308 mórg obszaru, włącznie 64 mórg łąk i 2 mórg torfisk, dom mieszkalny nowy. Inwentarz żywy i martwy kompletny. Zaliczka podług ugody.

Pod Mogilnem **folwark** 160 mórg obszaru, włącznie 6 mórg łąki z dobrym domem mieszkalnym i murowanemi budynkami gospodarczemi. — Inwentarz bardzo dobry. Zaliczka podług ugody.

Spółka Rolników parcelacyjna

w Poznaniu ul. Wilhelmowska 18.

Gospodarz

znający się na wszelkiej uprawie roli, katolik, w sile wieku, po upływie swego kontraktu dzierżawy poszukuje miejsca zaraz lub w najbl. czasie.

Obejmie chętnie zarząd pod głównym zarządem dziedzica, miejsce leśniczego lub borowego, lub też nadzór w jakiej fabryce przemysłowej. Łaskawych Chlebodawców uprasza zgłosić się w Eks. naszego pisma pod numerem 720

DOMY HANDLOWE

mniejsze i większe, w najkorzystniejszem położeniu, w których się mieszczą: wyszynk, destylacya, handel towarów kolonialnych, skład rzeźnicki, piekarnia itd., ***domy mieszkalne i wille*** w mieście nadgranicznem, fabrycznem i hutniczem, liczącem 27,000 mieszkańców i podnoszącem się bardzo, oraz większe 731

nieruchomości ziemskie i majątki

z dobrą glebą, w blizkości cukrowni, kolei itd. itd. po cenach przystępnych i przy zaliczce, także na ***wymianę.*** Bliższych wiadomości bez pobrania od ***nabywców*** prowizyi tylko rzetelnych i korzystnych udzieli

Amandus Jänsch,

Agent i nauczyciel pozasłużbowy w Inowrocławiu,

ul. św. Jakóba 5. II.

Baczność!

Niniejszem pozwalam sobie Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy donieść, iż mam wielki wybór welocypedów z pierwszorzędnych fabryk po jak możliwych tanich cenach.

Warsztat mechaniczny,

biuro instalacyjne telefonów, dzwonków elektrycznych, gromochronów itd.

Mam także kilka używanych kół do nabycia po jak najtańszych cenach. 717

JAN KAMIŃSKI, ul. Podgórna 13.

Tokarnia 721

cała żelazna, 2 metry długa, w najlepszym stanie dla tokarzy drzewa, mosiężników lub mechaników, jest jako zbyteczna w mej fabryce do sprzedania. **F. Niewczyk,** fabryka instrumentów muzycznych, Poznań, Berlińska 19.

Wdowiec

mający lat 34, katolik, z pochodzenia Polak, zamieszkały od lat wielu w jednem z wielkich miast w Nadrenii, właściciel renomowanej fabryki powozów, mając 5-cioletniego synka, poszukuje 719

żony Polki

braknie mu bowiem sposobności zapoznania się z Polkami. Panny z dobrem religijnem wychowaniem, lub wdowy w odpowiednim wieku, zechcą łask. przesłać list o ile możności z fotografią na ręce Eksp. „Pracy“ pod ***Nr. 719.***

Pomocnik 729

handlowy

z dłuższą praktyką w branży zboża i nasion, obeznany z podw. książkowością, polską i niemiecką korespondencyą, poszukuje posady od 1-go sierpnia r. b. lub później. Oferty przyjmuje Eksp. „Pracy“ pod ***No. 729.***

Z dniem **1-go lipca r. b.** otwieram **w Poznaniu w Hotelu Francuzkim przy ul. Wilhelmowskiej**

księgarnię sortymentową i ekspedycyę czasopism

pod firmą

733 **Księgarnia Polska.**

Długoletnia praktyka w księgarniach zagranicznych i krajowych (**przez ostatnie lat 5 w księgarni pp. J. Leitgebra i Sp.**) jako też stosunki nawiązane z pierwszorzędnemi księgarniami zagranicznemi dają mi rękojmią, że wszelkim wymaganiom będę mógł zadosyć uczynić. Polecając względom Szan. Publiczności mój obficie w wszelkiej treści dzieła polskie, francuzkie i niemieckie zaopatrzony skład, pozostaję z wysokim szacunkiem

Wiktor Tempłowicz.

Upraszam o łaskawe wczesne zamówienia na abonament czasopism, mianowicie żurnali modnych na kwartał przyszły.
Główny skład na W. Ks. Poznańskie czasopism warszawskich: **Biesiady literackiej, Tygodnika mód, Przyjaciela dzieci.**

Wyborne (niesulimowskie, lecz) swojskie

„Turc fort petits canons“

i

„Samson-Crém“

735 poleca

Fabryka papierosów i tytuni F. Polakiewicza Nast.

Wąsowicz & Szymański

Poznań, ulica Podgórna Nr. 4.

HOTEL LIPSKI

właśc.: W. Chojnacki,

Poznań, św. Marcin Nr. 63.

710 **Pokoje od 1—4 marek.**

Wygodny zajazd. — Wyprząg na 24 konie.

Pasy do maszyn

skórzane, bawełniane, parciane, z sierci itp.
Węże gumowe, spiralne, konopne i do sikawek.
Płyty i sznury gumowe i asbestowe
do opakowań przy parowych maszynach.
Wodoskazy. Smarowniki do oliwy i tłuszcze.

Oliwy do maszyn.

Tłuszcze stałe. Smarowidło na osie. Płachty nieprzemakalne. Worki do zboża.

J. Grossmann & Co.

731 **Poznań, Wilhelmowska ul. 20.**

Skład technicznych przyborów dla gorzelń, młynów, mączkarń itd.

Związek telefoniczny Nr. 400.

Dom Polski w Copotach
(Zopott Südstr. 71 a. b. c. 72.) poleca na sezon kąpielowy **mieszkania** większe i mniejsze oraz pojedyńcze pokoje. **Cena pokoju wraz z całodziennem utrzymaniem począwszy od mk. 5-ciu za dobę. Całodzienne utrzymanie bez mieszkania mk. 3,50. Obiady** w abonamencie po **mk. 1,50. Mieszkanie bezwarunkowo suche. Położenie nader pięknie:** tuż nad morzem przy parku, bliziutko kurhauzu i kąpielni. 236
W czerwcu i od 15 września ceny mieszkań zniżone.

Spółka Rolników parcelacyjna w Poznaniu
przy ul. Wilhelmowskiej Nr. 18

ma na sprzedaż:

Majątki większe od 1000—3500 mórg — **folwarki** od 200—1000 mórg — **gospodarstwa** od 20—200 mórg z inwentarzem lub bez niego; prócz tego mamy parcele bez budynków, **wiatraki, hotele, wodne młyny** pod korzystnemi warunkami do nabycia.

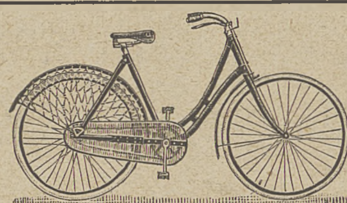
Również zajmujemy się regulowaniem stanu hypotecznego i mamy każdego czasu pewne hypoteki do odstąpienia, na co przedewszystkiem uwagę zwracamy dozorom kościelnym. **Do Kasy oszczędności** przyjmuje depozyta ***od 1 marki począwszy,*** płacąc od nich za półrocznem wypowiedzeniem 4 proc., za kwartalnem wypowiedzeniem $3^1/_2$ proc., za natychmiastowem wypowiedzeniem 3 proc. 726

Zarząd.

Ad. Woliński. Wł. Kaczmarek. Nep. Gellert.

Wielki skład piwa
A. Bociański
Plac Wilhelmowski No. 18
a mianowicie:
Składowe, Krotoszyńskie, Pilzeńskie i Dortmundzkie, prawdziwe Kulmbachskie Rizzi, Monachijskie, prawdziwe Grodziskie, Wrocławskie, pszenne, Berlińskie białe piwa w sądkach i butelkach, także wodę selterską i limonadę po najniższych cenach. **Główna sprzedaż Krotoszyńskiego piwa w butelkach.** 730

Ucznia i pomocnika
przyjmie 701
Jan Koczwara,
Drogerya w Czempiniu.



F. Gumienny,
Poznań, Rycerska 2.
Biuro instalacyjne
dla telefonów, telegrafów domowych, piorunochronów itd.

Skład welocypedów najznakomitszych fabryk. 716
— Zakład reparacyjny pierwszego rzędu. — Ceny przystępne. —

Ulepszone teczki dla dokumentów
(z alfabetem, zupełnie nowy wynalazek), zapewniają wszelką wygodę w użyciu, zarówno dla kupców jak i prywatnych ludzi (cena 3 marki). 723

L. Gronau & Co., G. m. b. H.
Berlin S., Alexandrinenstrasse Nr. 97.

Teczki do papieru, Shanony dla porządkowania korespondencyi,
wygodne kasetki do formularzy (własnego wyrobu),
wszelkie nowości w papierach i przyborach piśmiennych.
Illustrowane cenniki gratis i franko.

Rzetelna usługa! **Nizkie ceny.**



OBUWIE

724 poleca

W. Skórnicki, Poznań, Stary Rynek 46.

Na żądanie illustrowane cenniki!

Skrzętny, doświadczony, biegły **inspektor,** kawaler, liczący 31 lat, katolik, z 12-letnią praktyką, obeznany z polską mową, prowadzeniem książek gospodarczych, drylowaniem, hodowlą buraków, tuczeniem bydła, oraz zupełnie biegły we wszelkich innych gałęziach gospodarstwa, poszukuje zaopatrzony w dobre świadectwa posady od 1-go lipca r. b. pod osobistym kierunkiem pana pryncypała. O oferty prosi

Inspektor R. Ruttkowski, Gross-Rüppertswalde
734 bei Haldenden Ost-Preussen.

Oberza z restauracyą

w większem mieście prowincyonalnem blizko koszar i dużej cegielni, z dużą nowozałożoną salą, bilardem, parkiem, dwoma kręgielniami z kompletnem urządzeniem jest od zaraz do sprzedania lub wydzierżawienia pod bardzo korzystnemi warunkami. 728

Zgłoszenia przyjmuje
L. Grudowski, Bydgoszcz, Schwedenhöhe.

Nr. 22.

Jubileuszowe.

Mickiewicz

Poznań.

Wichrowski & Święcicki.

1798–1898. Mickiewicz.

Nowe **papierosy** aromatyczne z doskonałych tureckich mięszanek.

Do nabycia:

Nr. 21.

Papierosy

Maryla.

Poznań.

Wichrowski & Święcicki

1818-1822. Maryla.

697

we wszystkich

lepszych składach cygar, cukierniach i restauracyach.

Wszelkie nowości

w rękawiczkach damskich i męzkich, oraz wielki wybór krawatów, kapeluszy, czapek, parasoli, parasolek, lasek, szelek,

bielizny męzkiej,

szkarpetek, chustek do nosa, walizek do podróży etc. etc.

jako też dla 220

Przewielebnego Duchowieństwa

kapelusze rzymskie,

birety, obojczyki, piuski

poleca po bardzo przystępnych cenach

C. ADAMSKI

Poznań, Bazar, Nowa ul. 7/8.

Partya odłożonych po inwenturze parasolek po bardzo nizkich cenach.

Browar parowy Kawiary-Gniezno

P. Górski

poleca Szanownej Publiczności swe jako najlepsze uznane wyborne

piwa

a mianowicie 82

jasne składowe i ciemne eksportowe

po cenach nader umiarkowanych.

Posiadłość

w powiecie Sztumskim w Pr. Zach. obszaru 100 mórg, z tych 12 mórg dobrej łąki, przeważnie pszeniczna i buraczana ziemia.

Z powodu podeszłego wieku właściciela zaraz z całem żniwem do nabycia. Landszafty 14,000 marek.

Zgłoszenia do Ekspedycyi „Pracy“ pod Nr. 692. 692

Potrzeba od 1. 7. r. b.

rządzca gosp.

sam, samodzielny, biegły w piórze, w obu językach, obeznany dokładnie z polaryzowaniem buraków cukrowych na 1500 mk. etc. do Polski blisko granicy.

Urzędnik gospod.

samotny, biegły w korespondencyi niem. na 800 mk. etc. do **Polski.**

Urzędnik gosp.

samotny, dobrze polecony na znaczną pensyą do większych dóbr.

Gorzelnik

samotny. w starszym wieku, obeznany z prowadz. książk. gosp. i biegły w piórze do znacznej gorzelni.

Pisarz gospodarczy

sam., dobrze polecony do znacznych dóbr na 400 marek i wolne utrzymanie.

Leśnik

żon., dobrze polec., obeznany z książkowością etc. na 600 mk. i dep. do znaczn. polsk majątku w Księstwie.

Leśnik

żon., dobry strzelec na 120 rubli i deputat do Polski.

Ogrodnik

sam., z dobr. świad., na 150 rubli etc. do Polski blizko granicy.

Kowal

żon. (bez zaciężn.) zdolny fachowiec na 50 tal. i deputat. Spieszne zgł. przyjm. z odpis. świadectw.

Centralne Biuro Zleceń
Poznań, Rycerska 38.

Gorzelnik

żonaty, 1 dziecko, doskonały fachowiec, obeznany jaknajlepiej z reperacyami machin parowych itd., obecnie 8 lat w posadzie poszukuje miejsca od 1. 7. r. b.

O łaskawe zlecenia uprasza

Centralne Biuro Zleceń
Poznań, Rycerska 38.

Skład

z mieszkaniem

najodpowiedniej dla rymarza jest do wynajęcia od 1-go października r. b. 696

Piskorski,
Ostrów, budowniczy.

Szanownej Publiczności jaknajuprzejmiej donoszę, iż **w Trzemesznie** założyłem

fabrykę wyrobów z cementu

a mianowicie

dachówek falcowych do pokrywania dachów, rur na studnie, kanalizacyi i mostów, koryt dla inwentarza, płyt na posadzki

we wszelkich kolorach i innych w ten zakres wchodzących przedmiotów. 693

Cenniki na życzenie franko.

Kazimierz Wszelaki.

30000 marek

trzeba zapłacić do 1-go Października r. b. za plac zakupiony do budowy kościoła Panny Maryi w Berlinie. 15,000 katolików, pomiędzy nimi *4—5000 Polaków* proszą cię, kochany czytelniku, jak najserdeczniej, abyś im pomógł przy zebraniu owej sumy. 141

Do budowy nie mamy jeszcze ani grosza Prześlij zatem z miłości ku *Matce i Królowej twej świętej* choć mały datek na wybudowanie tej świątyni. Przyjmij już naprzód serdeczne „Bóg zapłać“!

Ks. JEDER,
zarządzca parafii Panny Maryi.
Berlin S. O., Wrangelstr. 84.

Drzewo budulcowe,

deski, bale, łaty

wszelkich rozmiarów normalnych i wszelkie materyały budowlane,

drzewo porządkowe

dla kołodziejów polecam Szanownej Publiczności po umiark. cenach ze swego tartaku parowego.

W. Kornaszewski,
budowniczy, w Strzelnie. 235

Żywe ryby i raki

poleca po najtańszych cenach 713

Centralny skład ryb

Adam Tuszewski,
Poznań, plac Sapieżyński Nr. 8.

HUMORYSTYKA.

Nasza „Praca“.

Jest pewne pismo. które w Poznaniu
Co tydzień raz tylko wychodzi,
I piękne to pismo, w całem znaczeniu,
Trzyletni swój tryumf obchodzi.

Ono nam rzewnie przypomina te czasy,
Gdy nasi ojcowie ginęli
Za wiarę, Ojczyznę, za ziemie nasze,
Krew lali i mężnie się bili.

Nie tylko pisaniem nam ducha ożywia,
Lecz pięknemi też obrazami:
I nie tylko królów naszych wysławia,
Wogóle zajmuje się nami.

Kto dobrej rady chce tylko zasięgnąć,
Niech uda się zawsze do „Pracy“!
Na żadnej drodze nie wolno ominąć,
Tej naszej gorliwej „Pracy“.

Markę na kwartał, zbyt mała suma,
Aby to pismo ominąć,
Bo „Praca“ nasz ideał, to nasza duma,
Onej nie wolno zaginąć.

Tak, żyj nasza „Praco“, po trzykroć „Vivat“!
Niech każdy za mną wypowie „Vivat“!
Hej „Praco“ nasza, hej „Praco“ „Vivat“!
„Vivat!“ po trzykroć „Vivat!“

Wacław Gańcza.

Poznań, dnia 15. 6. 99.



Wyrozumiała żona.

— Mężulku! Potrzebuję dwóch nowych kapeluszy.

— Moja żono, weźże pod uwagę, iż nasze interesy tak źle idą.

— Już wzięłam pod uwagę. Inaczej byłoby mi potrzeba czterech nowych kapeluszy...



Pocieszenie.

— Ach? Panie doktorze! Mnie już chyba tylko w grobie będzie dobrze!

— Odwagi, odwagi, uczynię co tylko będzie w moich siłach.



Komplement małżeński.

— Wiesz mężu, kazałam dzisiaj wyrwać sobie ząb.

— Ząb! To musi być szczęśliwy, że nie siedzi dalej z twoim językiem w jednej buzi.



Rzecz ważniejsza.

Żona (czytając gazety). Ileż też to ludzie namozolą się teraz, ażeby wynaleźć sztukę kierowania balonem...

Mąż. A o ile ważniejszą byłoby wynaleźć sztukę kierowania kobietami.....



Wytłómaczył.

Kapral: Że też ten człowiek nie umie sobie zapamiętać, co znaczy w prawo zwrot. Otóż pamiętaj sobie raz na zawsze, że „w prawo zwrot“ znaczy to samo, co „w lewo zwrot“, tylko w przeciwną stronę!

PIENIĄŻKI.

Walczyk estradowy.

I.

Pieniążki to rzecz doskonała,
Pieniążkom wszystko kłania się.
Dostatek, humor, szczęście, chwała,
Niebo się ziszcza w złotym śnie.
Za pieniążkami Poznanianka
Gotowa pójść na piekieł dno,
Pieniążki złotych snów wiązanka,
Pieniążki dla nas wszystkiem są.
Gdy złotko w brzęk,
Ucicha jęk
I w nogi słona, brzydka łza,
I tylko śmiech
Słychać wśród ech:
Ha, ha, ha, ha! Ha, ha! Ha ha!

Pieniążki. pieniążki,
To szczypce, to cążki
To słońce, to kwiat, —
Materye i wstążki
Ja mam za pieniążki,
Ja za nie kupię cały świat,
Tak, świat.

II.

Pieniążki słodsze niż karmelki,
Pieniążki lepsze niźli miód,
Pieniążki człowiek kocha wszelki,
Bo mu się życie zmienia w cud.
Ma za pieniążki co kto woli,
Lecz Poznanianka kocha je,
Bo może ulżyć łzom niedoli,
Bo może złocić serce swe.
Gdy złotko w brzęk,
Ucicha jęk
I w nogi słona, brzydka łza.
I tylko śmiech
Słychać wśród ech:
Ha, ha, ha, ha! Ha, ha! Ha, ha!

Pieniążki, pieniążki
To szczypce, to cążki,
To słońce, to kwiat.
Czytelnie i książki
Ja mam za pieniążki,
Oświecę za nie cały świat,
Tak, świat.

III.

Gdy złotko czuję w portmonetce,
Gdy pugilares pełny mam,
Urągam bólów choćby setce
I wszystkim troskom radę dam.
Ja za pieniążki kupię zdrowie,
I uciech życia cały las,
Chciejcie darować mi, panowie,
Lecz za pieniążki kupię was.
Gdy złotko w brzęk
Ucicha jęk
I w nogi słona, brzydka łza.
I tylko śmiech
Słychać wśród ech:
Ha, ha, ha, ha! Ha, ha! Ha, ha!

Pieniążki, pieniążki,
To szczypce, to cążki,
To słońce, to kwiat,
Gdy złote mam krążki,
Kochane pieniążki,
Ja spętam nawet cały świat,
Tak, świat.

Filutka.



Nieomylny znak.

— Cóż sąsiadka myśli o tych nowych lokatorach? Co to za ludzie?

— Nie mogę jeszcze nic powiedzieć... zobaczę aż powieszą bieliznę na strychu....



Krakowiaki żydowskie.

Orze Maczej pole,
Pługiem sobie orze,
Miszli, co na role
Będzie rosnąć zborze...
Głupi Maczek głupi,
Nie pomogą pługi,
Icek na pniu kupi,
Albo potrzebuje traktować z komor-
[nikiem!

Polują po lesze
Syny bankierowe;
Każdy ma z kurakiem
Kapelusz na głowie...
Wiskoczyła żabe,
Juże sze przestrachał.
Miszlał, sze to niedźwiedź
I potrzebował sobie schowacz!

Szedży sobie wróbel
Na wagon z kolei,
Chocz tam żarna nima,
Jest mase nadżei...
Po co głupi wróbel
Szedży na wagonie?
Nu, bo un se miszli,
Co dostanie od dyrekcyje gratyfikacyje!

Mówi raz pan bankier
Do Kantorowicza:
— Weź, Izydor, kassa
I jedź do Rawicza!
Izydorek sobie
Żrobiał bardzo lepiej,
Zmylił sze o stacyje
I pojechał do Ameryke!



Doskonała recepta

na uspokojenie skrzydełek naszych najdroższych żonek.

Buzi, buzi daj, żoneczko,
Tyś mi szczęściem, tyś aniołem,
Pojdźmy życia wspólną steczką,
Zawsze razem, zawsze społem.

Gdy się czule z tobą pieszczę,
Mam na ziemi niebo tanie,
Ja: dość! — mówię a ty: jeszcze!
Całus jak na zawołanie.

Moje złotko, moja dusza,
Gdy cię widzę w dumę rosnę,
Wszak jednego kapelusza,
Dosyć ci na całą wiosnę.

I aniołek mój nie gdera
I unika łez i kwasu,
Bo na dąsy moja szczera,
Przy całuskach nie ma czasu.

Płynie chwilka jedna, druga,
Mąż żonusię wciąż całuje.
Niech całuje. W kuchni sługa
Sama obiad ugotuje.

B. L.



Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedz.: Bolesław Rakowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni „PRACY“ (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska ul. 38

4 maszyny pospieszne, pędzone siłą elektryczną; z urządzeniem introligatorskiem.